RADY ROZWIĄZANO, CO DALEJ ?

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII

DWUTYGODNIK

Rok III, nr 19 (46) Wilno, 15 - 28 września 1991 cena 50 kop.

ZAGROŻENIE POROZUMIENIA

Początek września br. rokował pomyślny rozwój wydarzeń na Wileńszczyźnie. Z inicjatywy Frakcji Polskiej w Radzie Najwyższej Litwy zarysowały się szanse na poprawę stosunków między Polakami a Litwinami. Deputowani solecznicy anulowali niezgodne z prawodawstwem litewskim uchwały Rady samorządu oraz usunęli ze stanowisk kierowniczych pracowników nomenklatury, kolaborujących z Moskwą pod pretekstem obrony interesów polskich oraz sprzeciwiających się niepodległości Litwy. Niestety, dni późniejsze całkowicie zmieniły sytuację na gorsze. Rada Najwyższa RL postanowiła rozwiązać problem rejonów wileńskiego i solecznickiego w sposób radykalny: od razu delegalizując ich samorządy za ich antykonstytucyjną działalność.

Przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Litewskiej Vytautas Landsbergis inaugurując IV sesję RN podkreślił, że prawo i praworządność w polityce międzynarodowej przyniosły sukces Litwie. Słuszna walka o niepodległość i uznanie międzynarodowe zakończyły się zwycięstwem. Niewątpliwie, prawo i praworządność powinny też bezwzględnie obowiązywać w stosunkach również wewnątrz republiki, jeżeli mamy ambicje mówić całemu światu, że chcemy zbudować demokratyczne praworządne państwo. W sprawach tak delikatnych, jak konflikty narodowościowe potrzeba szczególnego taktu, rozwagi i zmysłu dyplomatycznego, Uchwały parlamentu , które mogą być komentowane jako dotyczące stosunków narodowościowych muszą bezwzględnie odpowiadać już istniejącemu ustawodawstwu. Tego zaś przy podjęciu decyzji o rozwiązaniu Rad rejonów zabrakło. Rozwiązanie samorządu odczytane zostało przez społeczeństwo polskie jako zamach na jego prawa. Czynniki oficjalne komentują to jako rozprawę z Radami nie przestrzegającymi ustawodawstwa Litwy.

Należy zgodzić się z tym, że wspomniane Rady przyjęły szereg uchwał niezgodnych z ustawami litewskimi. Ale też trzeba rozumieć inny fakt, w jakich okolicznościach te Rady działały. Manipulacja polskiej Karty przez Kreml, błędy strony litewskiej w stosunkach z Polakami, prosowieckie nastawienie poszczególnych przywódców dwóch rejonów - wszystko to miało wpływ na sytuację w regionie. Ważne jest teraz, by mieszkańcy tych rejonów właściwie ocenili działalność przywódców, którzy widzieli rozwiązanie spraw polskich na Litwie przez ubieganie się o pomoc do Związku Radzieckiego. Dziś tego "obrońcy" już nie ma jako państwa. Nie ma więc też zagrożenia, jakie stwarzane było

Społeczność polska protestuje . . .

Fot. Piotr Jankowski

nie-podległości Litwy. Odpowiednie wnioski też ma wyciągnąć strona litewska.

Sposób, w jaki rozwiązane zostały Rady samorządów daje wiele do myślenia i każe wątpić co do przestrzegania norm prawnych przez sam parlament Republiki Litewskiej. Struktury, z której wychodzą wszystkie ustawy i uchwały. Jego decyzje muszą więc być szczególnie zgodne z obowiązującym ustawodawstwem.

Rady zostały rozwiązane bez rozpatrzenia wniosków specjalnej komisji Rady Najwyższej, powołanej do zbadania przyczyn do ewentualnego rozwiązania Rad. Uchwała Rady Najwyższej Republiki Litewskiej z dn. 4 września br. w ogóle nie zawiera żadnych motywów, dlaczego Rady te rozwiązano, co przewiduje Ustawa RL o samorządach terytorialnych. Po przeczytaniu takiej uchwały w ogóle nie sposób zrozumieć, z jakich przyczyn te samorządy były rozwiązane. Wnioski komisji, które ogólnikowo zaczęły krążyć po sali parlamentu w tydzień po rozwiązaniu Rad posłużą w przyszłości jako materiał do analizy o słuszności decyzji Rady Najwyższej. Dzisiaj jednak najważniejszy jest fakt, że mieszkańcy tych dwóch rejonów zostali bez wybranej w wolnych demokratycznych wyborach władzy. Decyzje RN RL o rozwiązaniu Rad rejonów solecznickiego i wileńskiego z punktu widzenia prawa międzynarodowego mogą być komentowane jako łamanie praw człowie-ka, zagwarantowanych w dokumentach międzynarodowych dotyczących obrony praw człowieka. Niezmiernie cieszy fakt, że państwo litewskie jest już dziś równouprawnionym uczestnikiem procesu KBWE. Zaś w Akcie Końcowym Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie z dn. 1.08.1975 podkreśla się, co następuje: "W dziedzinie praw człowieka i podstawowych wolności państwa uczestniczące będą postępować zgodnie z celami i zasadami Karty Narodów Zjednoczonych i zgodnie z Powszechną Deklaracją Praw Człowieka. Będą również wypełniać obowiązki określone w deklaracjach i porozumieniach międzynarodowych w tej dziedzinie, włącznie z Międzynarodowymi Paktami Praw Człowieka, jeśli są one nimi związane". W związku z tym decyzja parlamentu o rozwiązaniu wspomnianych Rad może być rozważana jako naruszenie artykułu 21 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, który przewiduje:

... 1. *Każdy człowiek ma prawo do udziału w zarządzaniu swym krajem bezpośrednio lub poprzez swobodnie wybranych przedstawicieli;*

2. *Każdy człowiek ma prawo równego dostępu do służby publicznej w swym kraju;*

3. ***Wola ludu jest podstawą władzy rządu. Wola ta wyraża się w przeprowadzonych okresowo rzetelnych wyborach, opartych na zasadzie powszechności, równości i tajności lub na innej równorzędnej procedurze, zapewniającej wolność wyborów.***

Tym samym może być rozważany wniosek, że po rozwiązaniu Rad i wprowadzenia zarządzania administracyjnego na okres 6 miesięcy, mieszkańcy dwóch rejonów i osiedla Sniečkus pozbawieni zostali wskazanych wyżej praw.

Warto by również nie zapominać o tym, co mówi artykuł 26 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych, który przewiduje, że jakakolwiek dyskryminacja ze względów na poglądy polityczne jest zakazana. Większość w parlamencie i litewskich środkach masowego przekazu tłumaczy rozwiązanie Rad jako walkę z bolszewizmem. Natomiast nikt nie zamyśla się nad możliwością traktowania tego jako dyskryminacji ze względu na poglądy polityczne.

Wyłuszczone powyżej kwestie dają podstawę do przypuszczeń, że przeciętny Polak na Litwie, obawiający się o swoją przyszłość w ramach niepodległego państwa litewskiego dostrzeże w decyzjach Rady Najwyższej RL świadectwo słuszności swych obaw.

Faktem jest, że Rada Najwyższa RL zadała cios tym polskim środowiskom, które konsekwentnie szukały pojednania i próbowały doprowadzić do pozytywnych zmian. Do takich zmian w solecznickim rejonie doszło i mogło to stać się początkiem rozwiązania problemów i konfliktów.

Można więc mówić o tym, że Rada Najwyższa uzyskała efekt przeciwny do zamierzonego - podsycono, niestety, nastroje antylitewskie, dano broń w ręce "skrzywdzonych" komunistów i byłej nomenklatury, a także osłabiono sojuszników wśród Polaków popierających aspiracje litewskie.

Jeśli Litwa chce naprawdę znormalizować stosunki z Polakami, powinna nie tylko respektować prawa mniejszości polskiej, lecz również postępować z większą rozwagą, dalekowzrocznością i taktem, gdyż w przeciwnym razie już teraz groźnie wyglądająca sytuacja może przerosnąć w tragiczny w skutki konflikt narodowościowy, na którym chyba żadnej stronie nie zależy.

Czesław Okińczyc

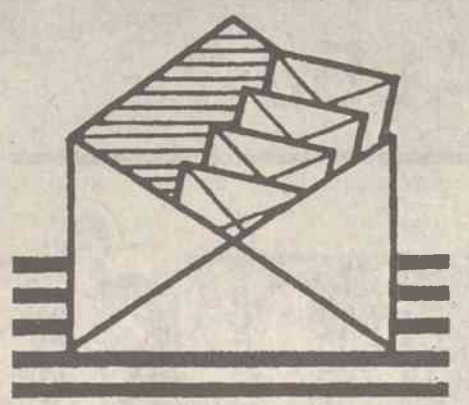

Drogą łagrów

Z rocznicowego artykułu, ("Znad Wilii", nr 12/39, autorka ś.p. Ludmiła Doroszkiewicz), do którego dołączony jest spis zmarłych deportowanych do Siew-Ural-Łagru (w okolicach Gari), dowiedziałem się, że mój Ojciec Bobrowski Brunon - lekarz weterynarii, zamieszkały w Wilnie, ul. Stara 14 - właśnie w tym łagrze zakończył swoje pracowite i pełne poświęcenia życie.

Smutną drogę z Wilejki, gdzie zostaliśmy rozdzieleni (nas wywieziono do Ałtajskiego Kraju), Ojciec mój przebył oddzielnie od reszty rodziny, prawdopodobnie razem z prof. Kościałkowskim.

Łączę serdeczne pozdrowienia, życząc dalszego rozwoju Waszego pisma.

Aleksander Bobrowski
Poznań, Polska

Przyjmę osobę z Wilna

Słyszałam, że wielu Polaków z Wilna chciałoby przyjechać do Polski. Mogłabym im pomóc w sprawie znalezienia jakiegoś zajęcia, np. jeśli chodzi o opiekę nad starszą panią. Pochodzę z Wilna, mieszkałam przy ul. Bobrujskiej. W 1946 roku musiałam wyjechać, wcześniej brata wywieziono w nieznanym kierunku, siostrę zaś - do Kazachstanu. Teraz mieszkam w Trójmieście, mam ładne mieszkanie. Ciężko jednak gospodarzyć w samotności, kiedy ma się 76 lat. Po wypadku w pracy zostałam kaleką na całe życie i chodzę o kulach.

Mam bardzo dobre zdanie o wilnianach, dlatego piszę do Was. Mogę przysłać zaświadczenie od ks. proboszcza mojej parafii, jeśli są wątpliwości co do mojej szczerej intencji. Osobie (może być z dzieckiem) zainteresowanej w takiej propozycji w każdej chwili mogę zrobić stosowne zaproszenie.

Pozdrawiam i liczę na odpowiedź.

Gdańsk-Wrzeszcz, Polska
(nazwisko jest znane redakcji)

Wysyłam Ewangelie

Korzystając z uprzejmości redakcji chciałbym ogłosić Czytelnikom, że wysyłam bezpłatnie Ewangelie wg św. Jana. Zainteresowanych proszę o napisanie na adres:

J.Jankowski
87-100 Toruń, Box 6, Polska

Drogi Redaktorze

Składam gratulacje z okazji odzyskania niepodległości. Wierzę, że zwycięży koncepcja, którą lansuje "Znad Wilii". Ostatnie wydarzenia są tego potwierdzeniem. Ważne jednak, że przybliżyły one wolność. Cieszę się, że Litwę uznaje coraz więcej państw. Komitet Olimpijski też uznał kraje bałtyckie, więc Barcelona już Wasza!

Jerzy Fryckowski
Dębnica Kaszubska, Polska

X X X

Myślę, że tak jak nie zginęła Polska, nie zginie i polskość na Litwie, a szczególnie w Wilnie. Serdeczne pozdrowienia całej Redakcji.

Maria Teresa Donczewa
Otwock, Polska

Wielce Szanowni Panowie

Zaprenumerowałem "Znad Wilii" i czekam z niecierpliwością wiadomości z Wilna - rodzinnego miasta i życzę Panom powodzenia w ciężkiej i z pewnością bardzo trudnej pracy.

Z wyrazami poważania i uśmiechem dla drogiego Wilna

Irena Krzyżanowska
Huddersfield, Wielka Brytania

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

• 2 września do Budapesztu z krótką wizytą udała się delegacja RL z Vytautasem Landsbergisem na czele. Przywrócone zostały stosunki dyplomatyczne.

• 3 września w Solecznikach obradowała sesja rejonowej Rady Samorządu. Wybrano nowe kierownictwo, odwołano decyzje kolidujące z ustawodawstwem RL.

• 4 września do Wilna przybył wiceminister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Douglas Hogg. Omówiono kwestie nawiązania stosunków dyplomatycznych, powrotu oraz wstąpienia Litwy do organizacji międzynarodowych, zwrotu zdeponowanego w Anglii złota.

• Z Paryża poinformowano, że Francja gotowa jest zwrócić Litwie 2,2 tony złota złożonego w latach 1932-1936 na przechowanie.

• 4 września Rada Najwyższa RL rozwiązała Rady rejonu solecznickiego, wileńskiego i osiedla Sniečkus w rejonie ignalińskim. Mianowano pełnomocników rządu do bezpośredniego zarządzania tymi rejonami.

• 5 września wznowiono litewsko-polskie stosunki dyplomatyczne.

• 6 września Moskwa oficjalnie uznała niepodległość państw bałtyckich.

• 7 i 8 września odbyły się pierwsze aukcje na Litwie. Sprzedano niewielkie zakłady usługowe. Ceny - od 166 tys. rb. w Kłajpedzie do 20,5 tys. w Sudejkach. Nie znalazł nabywcy szalet publiczny w Mariampolu - przesadzono z ceną - 105 tys.

• Największe kolejki w Wilnie nadal do paszportów zagranicznych. Chętnych do Europy - około 30 tys.

• W noc z 7 na 8 września 3 wileńskie samochody zostały bez... tablic rejestracyjnych. Policja twierdzi, że potrzebne są one złodziejom do montowania na innych, kradzionych samochodach, które z kolei jadą za granicę, najczęściej do Polski.

• W noc z 8 na 9 września na cmentarzu Antokolskim zostało zniszczonych około 20 nagrobków żołnierzy polskich. Rossa, Bernardyński, Piotra i Pawła, podwileńskie cmentarze - trwa tam również czarna seria. Policja na razie nie zatrzymała ani jednego wandala.

• 9 września na skraju wsi Gajunai w rejonie birżajskim spadł samolot wojskowy "Mig". Ofiar i strat nie ma, pilot katapultował się.

• 10 września. Polacy pikietują przed gmachem parlamentu, protestując przeciwko rozwiązaniu Rad rejonowych samorządów.

• 10 września Litwa, Łotwa i Estonia zostały członkami KBWE.

• W Kowieńskim Seminarium Duchownym rozpoczął się rok akademicki. 10 kleryków będzie się uczyło po polsku, a po studiach przystąpi do pracy na Wileńszczyźnie.

• Ponad 200 maluchów po raz pierwszy przestąpiło próg szkoły im. W.Syrokomli w Wilnie. To pozwoliło stworzyć aż 9 klas pierwszych. Również w innych szkołach polskich w tym roku więcej uczniów. W takim zagęszczeniu nauka odbywa się na dwie zmiany.

• Od 16 września Ministerstwo Łączności RL wycofuje z obiegu znaczki pocztowe ZSRR. Ważne będą wyłącznie litewskie. Wysłanie listu na terytorium republiki kosztować będzie 30 kop., a poza jej granicami - zwykły - 50 kop., lotniczy - 80 kop. W sumie wydano już 30 litewskich znaczków pocztowych.

• "Virsmas. Rozmowy z Jonasem Vaitkusem" - to tytuł książki Alwidy Antoniny Bajor wydanej przez Biuro Kongresowe Urzędu Miasta Krakowa z okazji Sympozjum KBWE na temat Dziedzictwa Kulturalnego.

PRENUMERATA

Chętnych do zaprenumerowania naszego dwutygodnika informujemy, że prenumerata rocznawynosi 12 rb. 60 kop.

Nasz indeks 67248

Chętni otrzymywania dwutygodnika w Polsce proszeni są o wpłacenie 160 tys. zł. (prenumerata roczna), 80 tys. zł. (półroczna) na konto. Poniżej drukujemy blankiet przekazu, na którym należy dokonywać wpłat na prenumeratę "Znad Wilii" powiadamiając o tym redakcję.

Uprzejmie informujemy prenumeratorów za granicą, że prenumerata roczna wynosi US $ 30, półroczna - US $ 15 lub £ 16 (roczna), £ 8 (półroczna). Czeki personalne lub money-order'y należy przesyłać pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON
account Nr 70127116
Barclay's Bank
146 City Road
London E.C.1
Great Britain

jednocześnie powiadamiając "Znad Wilii".

232019 Vilnius, Išganytojo 2/4, Lithuania

Zabraknie nam Jej

Zmarła w 70 roku życia Ludmiła Doroszkiewicz. Niejednokrotnie spotykaliśmy Jej nazwisko na łamach "Znad Wilii" jak też innej prasie wileńskiej i też w Polsce. Znała doskonale Wilno, zaprzyjaźniona była z historykiem sztuki drem Jerzym Ordą. Była członkinią zespołu teatralnego przy Klubie Kolejarzy, prowadzonym u początków przez reżysera Aleksandra Czernisa. Ludmiła Doroszkiewicz, jakkolwiek z wyznania prawosławna, była wychowana w kulturze polskiej i całkowicie oddana była sprawom Polaków na Litwie. Swoją skromną emeryturą wspierała fundusz prenumeraty prasy polskiej.

Miała wielu przyjaciół, którym nie szczędziła swej dobroci i serca.

20 sierpnia została pochowana na cmentarzu prawosławnym przy ul. Dzuku. Niech pamięć o Niej nie zgaśnie wśród Jej znajomych i czytelników prasy polskiej na Litwie.

W imieniu pogrążonych w smutku Przyjaciół

Jan Kozicz

Drodzy Czytelnicy

Każde pismo w miarę swego rozwoju poszerza kręgi Przyjaciół. Powstaje obopólny kontakt i wzajemna potrzeba. Liczymy również, na znaczne grono stałych Czytelników "Znad Wilii". Pragnęlibyśmy pozyskać Ich jeszcze więcej na przyszły, 1992 rok. Mniemamy, że więź zwrotna z Państwem pomoże nam w lepszym sprostaniu tych oczekiwań.

Pomimo, że czasy nie są łatwe, staramy się prenumeratę dla odbiorców na Litwie i na olbrzymich połaciach wschodnich utrzymać w poprzednich granicach wydatków rocznych. Prenumerata roczna dla Czytelników na Litwie pozostaje bez zmian i wynosi 12 rb. 60 kop., dla Czytalników na Wschodzie prenumerata wcześniej była ustalona na sumę 26 rb.16 kop. i taką pozostaje. Ci z państwa którzy chcieliby zaprenumerować " Znad Wilii" poza katalogiem proszeni są o przesłanie na adres redakcji przekazu pocztowego na sumę 50 rb. oraz o podanie dokładnego adresu.

Nieznacznie tylko podnosimy cenę dla Czytelnika w Polsce: prenumerata roczna wyniesie 160 tys. złotych, co na tle cen innych pism w kraju wygląda stosunkowo skromnie. Proszę pamiętać, iż dzięki temu możemy zachować niższą cenę dla Czytelnika na Wschodzie, który obecnie niezwykle potrzebuje słowa pisanego po polsku. Drożeją papier, usługi drukarskie, poczta, ale mamy nadzieję, że za pomocą Państwa przetrwamy, jak już przetrwaliśmy wiele trudnych chwil. A tą pomocą będzie rozszerzenie zasięgu Czytelnictwa "Znad Wilii". Apelujemy też o zasilenie funduszu prenumeraty dla rodaków porozrzucanych w różnych zakątkach byłego i istniejącego ZSRR. Kwoty należy kierować na konto banku w Piszu z dopiskiem "Fundusz" (numer konta poniżej) z jednoczesnym poinformowaniem redakcji o wysokości wpłaconej sumy i intencjach.

Z góry dziękujemy. Do miłych spotkań na naszych łamach.

Redakcja

Odcinek dla wpłacającego	Odcinek dla posiadacza rachunku	Odcinek dla banku
zł	zł	zł
słownie złotych	słownie złotych	słownie złotych
wpłacający	wpłacający	wpłacający
dokładny adres	dokładny adres	dokładny adres
Na rachunek; konto nr. 1094-132-4 Bank Spółdzielczy w Piszu Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna Oddział w Piszu ze wskazaniem dla "Znad Wilii"	Na rachunek; konto nr. 1094-132-4 Bank Spółdzielczy w Piszu Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna Oddział w Piszu ze wskazaniem dla "Znad Wilii"	Na rachunek; konto nr. 1094-132-4 Bank Spółdzielczy w Piszu Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna Oddział w Piszu ze wskazaniem dla "Znad Wilii"
Data / Podpis przyjmującego / Opłata zł	Data / Podpis przyjmującego / Opłata zł	Data / Podpis przyjmującego / Opłata zł

FORMUŁA NIEZALEŻNEGO ŚRODKA PRZEKAZU

Z dyrektorem polskiej sekcji radia BBC w Londynie Eugeniuszem Smolarem rozmawia Czesław Okińczyc

- Jesteśmy w polskiej sekcji radia BBC. Oczywiście, czytelników na Litwie (poza Litwą też) ciekawi, od kiedy działa tu polska sekcja. Ilu jest redaktorów, pracowników technicznych i na jakich zasadach się działa?

- Zacznijmy od historii, bo Polacy żyją historią i historia w BBC jest obecna. Sekcja polska BBC powstała 7 września 1939 r., związana więc jest z wojną i z decyzją obsługi dziennikarskiej wydarzeń z wojną związanych. Wtedy trzech polskich dziennikarzy zaczęło robić pierwsze programy, dzisiaj pracuje nas 24 dziennikarzy. W sumie jest nas 33 osoby (włącznie z pomocą techniczną i z sekretarkami). Programu mamy obecnie blisko 4 godziny dziennie, co jak na tak szczupły zespół jest całkiem niemało. Tym bardziej, że program nie jest muzyczny, a głównie obejmujący wydarzenia bieżące, politykę. BBC zawsze było radiem informacyjnym, innego typu programy były jakby uzupełnieniem. Wiadomości dziennika radiowego są najważniejsze, informacje korespondentów BBC, troszkę analizy i programy publicystyczne, i, oczywiście, bardzo ważne, lekcje języka angielskiego.

Sekcja polska BBC jest częścią serwisu światowego BBC, częścią BBC - ogromnej korporacji radiowo-telewizyjnej, mającej charakter publiczny. W Wielkiej Brytanii ma dwa programy telewizyjne ogólnokrajowe, 5 radiowych, ok. 30 rozgłośni regionalnych i do tego my. Tym się różnimy od innych działów BBC, od radia i telewizji, że gdy tamte są utrzymywane przez podatników, z pieniędzy, które płacą w postaci normalnego rocznego abonamentu, my jesteśmy utrzymywani przez państwo brytyjskie, przez parlament za pośrednictwem MSZ. MSZ ma prawo decydować w naszym przypadku o dwóch tylko rzeczach: w jakim języku pragnie, ażeby serwis światowy BBC nadawał to i ile godzin tygodniowo. Nie ma już wpływu na nasz program, należy to do dziennikarzy i kierownictwa BBC. To ostatnie decyduje, co idzie na antenę, podobnie jak w każdym innym dziale BBC. W tym sensie BBC, które ma działać uwzględniając interes narodowy brytyjski, nie ma działać w imię interesu rządu brytyjskiego. Rządy się zmieniają, BBC pozostaje. I to jest bardzo ważne, ponieważ ten model dziennikarstwa jest dość wyjątkowy w Europie, albo doszło do pewnego podzielenia stref wpływu pomiędzy różnego rodzaju ugrupowaniami politycznymi, jak to nastąpiło z telewizją francuską, czy z włoską, albo jest to wręcz urząd w jakimś sensie państwowy, jak to jest w wielu innych krajach. Tutaj jest to instytucja życia publicznego, działająca na zasadzie przywileju królewskiego, który ma zadbać o to, ażeby BBC była chroniona przed wpływami polityków, a z drugiej strony, przed wpływami rynku, jakby przymusu rynkowego. Dlatego też BBC do dzisiaj (mimo że są naciski na zmianę) nie nadaje żadnych reklam. Musi utrzymywać się z tego, co robi lub otrzyma od użytkowników.

- Aż trudno uwierzyć w to, co Pan mówi. U nas bowiem panuje mniemanie, że jeżeli któryś ze środków masowego przekazu jest utrzymywany ustawowo, to się mówi jednoznacznie, że jest finansowany przez rząd i zależny od rządu. Tu widzimy pewną różnicę.

- Myślę, że to jest pewien "żart" historii. W Wielkiej Brytanii wykształciły się dwie wielkie partie polityczne, które co pewien czas przechodzą do opozycji. Partia stojąca przy władzy chciałaby zachłannie opanować wszystko, w tym też środki masowego przekazu. Ale też ona dobrze wie (i stąd cała mądrość), że wyborcy zmieniają swoje przekonania i partia, która znajduje się aktualnie w opozycji też dojdzie w swoim czasie do władzy, a tym, niby teraz wszechmocnym, przyjdzie przejść do opozycji. Gdyby doprowadzili do sytuacji, w której rząd miałby możliwość niemal monopolistycznego wpływania na środki masowego przekazu, to wtedy oni sami, znajdując się w opozycji, nie mieliby żadnego wpływu i przed tym chcieliby się ostrzec. To jest mechanizm demokracji, esencja demokracji, znaczy - nie ma jej bez wolnych środków masowego przekazu, to jest po prostu niemożliwe.

- Wrócę do sytuacji na Litwie. Po wskrzeszeniu niepodległości przez państwo litewskie istniało pilne zadanie: parlament i rząd przede wszystkim miały mieć dostęp do środków masowego przekazu - radia i telewizji. Komuniści na platformie moskiewskiej byli odsunięci od nich całkowicie, co było m.in. jednym z powodów ataku wojsk sowieckich na ich gmachy. Jak Pan by to skomentował?

- My nie komentujemy wydarzeń jako BBC, my je analizujemy. U nas nie ma pojęcia komentarza politycznego, którym BBC by zajmowało stanowisko. Naszym słuchaczom dajemy analizę, z którą się, oczywiście, nie muszą zgodzić, ale która nie będzie ich obrażała. Wychodzimy z założenia, że nadajemy do różnych ludzi, do wszystkich - i do komunistów, i do antykomunistów, i do działaczy niepodległościowych, i do ugodowców. Mamy nadzieję, że BBS w ten sposób jest przede wszystkim dobrze poinformowanym i również jakby otwierającym horyzonty źródłem informacji. To jest najważniejsze. Oczywiście, gdy dochodzi do wydarzenia tak oczywistego, jakim jest zajęcie siłą zbrojną placówki,która należy do innego państwa, to natychmiast znajduje się informacja w dziennikach, w doniesieniach korespondentów BBC, czy agencji prasowych, jak również w analizach. Ważniejszym jest dla BBC nie to, co może powiedzieć któryś z naszych analityków, tylko to, co Pan ma do powiedzenia jako prawdziwy aktor życia publicznego na Litwie. Pan i również ludzie z drugiej strony, którzy się z Panem nie zgadzają. Poglądy równie Pańskie, człowieka, który broni niepodległości Litwy, jak i przedstawiciela, powiedzmy, rządu moskiewskiego znajdą się w naszym programie. Informacje te podajemy w taki sposób, żeby ułatwić ich wchłonięcie przez słuchacza. Dzięki temu całe życie publiczne, i to jakby nasz cel, nie będzie budowane ze złudzeń, tylko z realnej oceny faktów. W to wchodzi też stosunek Zachodu do tego, co się dzieje na Wschodzie. Co nie jest może zawsze najważniejsze, ale jest jednak elementem, który wpływa na funkcjonowanie Kremla, a obecnie również przywódców litewskich. I my jesteśmy tutaj po to, ażeby móc o tym was informować.

- Jak funkcjonują konkretnie dziennikarze BBC? Kogo mają słuchać?

- Słuchać powinni wszystkich, po to, aby móc zapoznać się z argumentami, a nie żeby działać zgodnie ze wskazówkami politycznymi kogokolwiek, czy dostosowywać się do oczekiwań politycznych jakiegokolwiek ugrupowania w Wlk. Brytanii, czy poza nią. Zasady dziennikarza BBC to: niezależnie od osobistych poglądów, należy całą swoją inteligencję, swój geniusz wykorzystać tak, ażeby umieć dotrzeć do tych ludzi, partii itp., które odgrywają tę rzeczywistą rolę w życiu publicznym. Chodzi nie tylko o politykę. Problem nie jest ważny, chodzi o metodę, jaką się posługujemy. Mamy z szacunkiem dla źródeł prawdziwych, dla tych ludzi lojalnie ich prezentować i ich poglądy na antenie. Natomiast chować własne emocje, urazy, przekonania polityczne. Język ma być chłodny, beznamiętny. Dlatego czasami się powiada, że BBC jest nudny w porównaniu z innymi, którzy sobie przed mikrofonem "szaleją". Nam może by też się chciało, ale wiemy, że nadrzędną sprawą jest - rzetelna informacja. BBC udało się przez te dziesięciolecia uchronić niezależność, ponieważ zawsze zabiegało o bezstronność. To jest ta mądra reguła dla dziennikarzy i dla polityków. A jakie relacje powinny panować między dziennikarzem a politykiem? To odpowiem dość brutalnie - jak pomiędzy psem a latarnią uliczną, tzn. żadnych świętości. Polityk jest takim samym człowiekiem, jak każdy inny, tylko ma inną rolę publiczną do spełnienia. Od polityka mam wydobyć to, co nieraz chce ukryć. Tak, ażeby później wyborca wybierając wiedział, kto to taki i wybierał świadomie.

- Mogę powiedzieć o opinii słuchaczy na Litwie o BBC. Jest ona dobra. Mój ojciec m. in twierdził, że BBC to najlepsze, zawsze można usłyszeć prawdziwą informację. Teraz rozumiem.

- Dziękuję, to zasady nasze, których się staramy przestrzegać. Polityka się zmienia, a BBC i jej zasady mają pozostać, oczywiście zmieniając się trochę ze zmieniającym się światem.

- Chciałbym zapytać, czy nadawałaby się taka formuła niezależnego środka masowego przekazu w państwach postkomunistycznych?

- Sądzę, że tak. BBC jakkolwiek stanowi pewien model, to nie jest on ideałem. Oczywiście popełnia się błędy, struktury trzeba reformować. Nie jest możliwe funkcjonowanie liberalnej instytucji w nieliberalnym społeczeństwie ogarniętym wojną i rewolucjami. Stopień napięcia, nacisków politycznych będzie zbyt silny. Musi istnieć prawo. Prawo jest początkiem i końcem wszystkiego. Prawo, które ma być respektowane przez polityków i którzy też będą respektować niezależność instytucji radiowo-telewizyjnej czy prasowej, a z drugiej strony, dziennikarzy, którzy też będą wiedzieli, że mają odpowiedzialność publiczną, za przekroczenie której grożą konsekwencje prawne.

Ten proces należy zacząć już przez stworzenie niezależnych redakcji prasowych i tv. Jeżeli radio i telewizja jeszcze nie mogą być niezależne, to już tam tworzyć wyspy niezależności przez stworzenie np. nie jednego dziennika tv, ale dwóch, żeby ze sobą konkurowały, miały swoje budżety, prawa do błędu. Politycy, nawet ci opozycyjni, już dochodzą do władzy w krajach Europy Środkowej i Wschodniej i często zapominają o swoim rodowodzie: kiedy przez lata całe walczyli o wolność środków masowego przekazu, to gdy stają się politykami chcieliby je od razu kontrolować całkowicie. To leży w naturze człowieka, ale to też brak pewnego doświadczenia, jak i wyobraźni. Dziennikarze i politycy, którzy to rozumieją, powinni z tym walczyć. Ale nie ma niezależności bez niezależnych pieniędzy. Dlatego bardzo ważne jest istnienie prywatnych rozgłośni radiowych i tv, gazet. To wszystko razem: prawodawstwo, pieniądze i reguły gry tworzą tę intrastrukturę, która umożliwi niezależność.

Eugeniusz Smolar

Fot. Archiwum

- Czy polska sekcja BBC ma kontakty z Polską?

- Otworzyliśmy nasze biuro w Warszawie, mamy korespondentów, polskich dziennikarzy, którzy bardzo łatwo nauczyli się standardów zawodowych BBC. Wiele tygodni na Litwie spędziła nasza koleżanka krakowska Maria Przełomiec, która w najbardziej dramatycznych momentach informowała słuchaczy polskich za naszym pośrednictwem o tym, co się na Litwie dzieje. Chcemy zwiększać dotarcie do źródeł informacji w Polsce przez zwiększenie liczby współpracowników, ale robimy to również przez telefon z Londynu, przez robienie wywiadów z innymi ludźmi, środowiskami, politykami, instytucjami, które są w danym momencie ważne. Mamy nadzieję, że w coraz większym stopniu będzie to możliwe również na Litwie, gdzie mamy pewne plany współpracy z rozgłośnią prywatną funkcjonującą w Warszawie i Poznaniu, która się nazywa "Radio S".

- Na jakich zasadach odbywa się ta współpraca?

- "Radio S", ceniąc sobie nasze programy podjęła się retransmisji z nich. Nieodpłatnie sfinansowaliśmy ustawienie talerza satelitarnego do odbioru i urządzeń i dzięki temu słuchacze mogą dobrze nas słuchać w Polsce. Wiemy, że "Radio S" ma pewne plany dotyczące Wilna i możliwości utworzenia polskiego programu i polskiej niezależnej rozgłośni na Litwie, wyraziliśmy zgodę na retransmisję tam naszych programów.

- Na zakończenie chciałbym zapytać Pana nie jako dyrektora polskiej sekcji radia BBC, a jako człowieka, który stale ma do czynienia również z informacją o nas, jak Pan ocenia proces odrodzenia narodowego Polaków, czego by Pan życzył rodakom na Litwie w tym bądź co bądź trudnym okresie.

- Bardzo trudne pytanie. Cieszę się, że Pan zastrzegł, że nie rozmawia Pan z człowiekiem, który reprezentuje BBC. Mnie się wydaje, że ten bardzo ciężki proces o tyle daje szansę prawdziwego sukcesu nie tylko odrodzenia narodowego, ale również obecności polskiej, o ile będzie się dokonywał bardzo ściśle z tymi procesami, którym ulegają narody, wśród których się żyje, tzn. wśród Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, Rosjan itd. Trudno sobie wyobrazić ruch narodowowyzwoleńczy polski, który byłby wrogi wobec ruchu narodowowyzwoleńczego litewskiego, ukraińskiego czy białoruskiego.

Bardzo mnie niepokoi sytuacja, w której te dwa ruchy występują wobec siebie w warunkach nieporozumienia. Bardzo bym życzył większej wzajemnej otwartości, większej wymiany poglądów, mniejszego zakładania zła u partnera, więcej okazji do wymiany poglądów, a mniej zarzutów, żalów typu: a co wyście robili mojemu dziadkowi, a wyście z kolei zrobili mojemu tacie. Widziałbym więcej myślenia o przyszłości poprzez konkretne kroki, które z czasem pozwolą zobaczyć obu stronom, że się posuwamy w dobrym kierunku. Życzyłbym obu stronom by planowały wspólnie tę politykę małych kroków, a po jakimś czasie da się widzieć już kawał dokonanej drogi.

- Dziękuję za rozmowę.

British Broadcasting Corporation (BBC) powstało w 1922 r. i otrzymało Przywilej Królewski, który ma je chronić przeciwko ingerencjom politycznym rządu i presji rynku. BBC posiada w Anglii 2 ogólnokrajowe programy telewizyjne, 4 - radiowe i 32 lokalne stacje radiowe. Serwis Światowy BBC od 55 lat informuje o tym, co się na świecie dzieje w 37 językach, w tym po polsku.

Tu mówi Londyn - te słowa rozpoczynają audycje radiowe sekcji polskiej. W samej Polsce słucha ich około 5 milionów osób, czyli 13 procent ludności.

Adres: **SEKCJA POLSKA BBC, BUSH HOUSE, LONDON WC2B 4PH, U.K.**

Dzienniki radiowe w dni powszednie zaczynają się o godz. **6.00; 7.00; 16.00; 18.00; 22.00 (1296 KHz, 231 m).** Już pierwsza usłyszana audycja naprowadzi na inne częstotliwości, czasy, tematy, lekcje radiowe języka angielskiego, którego znajomość otworzy jeszcze szerszy świat.

DECYZJA O ROZWIĄZANIU RAD I SAMORZĄDÓW W OPINII NASZYCH ROZMÓWCÓW

Pikietujący przed Radą Najwyższą RL żądają rozpatrzenia decyzji o rozwiązaniu Rad rejonowych samorządów

Fot. **Piotr Jankowski**

W dobie coraz szybciej następujących przemian ludzie aktywizują swoje myślenie, co z kolei pobudza do wypowiedzi. Przytaczamy garść wyrażonych myśli dotyczących tu tylko jednego tematu.

Wokół uchwały Rady Najwyższej Republiki Litewskiej z dnia 4 września 1991 roku rozwiązującej Solecznicką i Wileńską Rady Rejonowe, jak również wokół rozporządzenia rządu litewskiego z dnia 9 września 1991 roku rozwiązującego zarządy tych rejonów rozgorzała dyskusja. Zabrane opinie przedstawiają szeroki wachlarz poglądów w tych kwestiach.

Uważam, że decyzja Rady Najwyższej w tym przypadku jest nieprawna, niesłuszna. Demokratycznie wybrane samorządy powinny być i działać. Jeżeli deputowanych wybrali ludzie, znaczy są im potrzebni. Należy wyjaśnić, kto jest konkretnie winny, a nie uogólniać, oskarżać wszystkich.

Mieczysław Demiński,
lekarz w Mejszagole

Jak wiem, państwo litewskie pragnie być demokratycznym państwem. W tej sytuacji ta antydemokratyczna decyzja władzy naczelnej przeczy temu, co wcześniej mówiła. Jest to atak na nas, Polaków. To jest chęć rewanżu za wszystko, do czegośmy dążyli w ciągu ostatnich lat.

Stanisław Urban,
kierownik działu młodzieży
Stowarzyszenia Katolickiego Polaków na Litwie

Nie wiem, co dalej z nami będzie? Za co Bóg nas pokarał, że ciągle spokoju nie mamy. To Sowieci siłą kazali ruskiego się uczyć, swoich naczelników poprzywozili. Teraz Litwini siłą chcą robić to samo. Nie rozumiem tej polityki, kiedy niby można wszystko mówić i wszystkimi językami, ale się każe cicho siedzieć. Jeżeliśmy głosowali za swoich deputowanych, to niech oni pracują. Tak myślę. Nazwiska swego nie powiem. Nastraszeni są teraz ludzie.

Rolnik ze Starych Trok

Polacy muszą sami decydować o losie swoich deputowanych, o ich działalności. Decyzja o zawieszeniu, rozwiązaniu rad nie powinna być odgórna, poleceniem. Ludzie sami postanowią, kto jest im potrzebny. Należy szanować ich prawa i żądania.

Czesław Połoński,
restaurator malowideł ściennych

Uważam, że decyzja o rozwiązaniu rad jest wbrew swej prawnej naturze. W wyniku tego antydemokratycznego aktu Polacy zostaną pozbawieni swoich prawowitych reprezentantów.

Fryderyk Szturmowicz,
pracownik wileńskiej fabryki "Žalgiris"

To jest wykorzystanie politycznego momentu. W kilka godzin po wznowieniu stosunków dyplomatycznych z Polską, następuje cios w Wileńszczyznę - pod pretekstem usunięcia kilku osób związanych z działalnością KPL, jest to przejaw realizacji polityki zniewolenia Polaków.

Romuald Gieczewski,
prezes polskiej sekcji
Wspólnoty Więźniów Politycznych

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że jest to akt antypolski. Wykonany został w najbardziej odpowiedzialnej chwili, kiedy następuje administracyjny podział Litwy, a także Wileńszczyzny, kiedy nastąpić ma zwrot ziemi dawnym właścicielom, kiedy trzeba przyjmować obywatelstwo Litwy. Tymczasem komuś zależy na tym, żeby skłócić ludzi, postawić ich w trudnej sytuacji. Bez swoich własnych przedstawicieli, bez tego mechanizmu obronnego, Wileńszczyzna staje się zagrożona. Powiedziałbym nawet, że jest to powrót do lat czterdziestych, kiedy Litwini po wkroczeniu do Wileńszczyzny chcieli na siłę zlituanizować te tereny. Teraz następuje powtórzenie historycznego błędu.

Ryszard Maciejkianiec
deputowany RN RL

Ludzie, którzy zawinili, przywódcy, którzy mówili w imieniu innych, muszą być ukarani. Uważam natomiast, że nie muszą cierpieć ci, którzy mieli własne zdanie, byli lojalni względem Litwy.

Komisja, która miała zbadać działalność rad rejonowych, powinna, moim zdaniem, więcej zebrać informacji, nie śpieszyć z wnioskami - dopiero wtedy demokratycznie umotywować można własne decyzje. Co mogę powiedzieć o deputowanych rejonu wileńskiego i solecznickiego, jeżeli nie znam ich, nie wiem, czy są źli czy dobrzy?

Kiedy było głosowanie w sprawie zamrożenia działania ustawy o samorządach, byłem przeciwko, nie uczestniczyłem. Bo w ten sposób zostaje ukarany szeregowy obywatel. Np. chce wziąć rolnik ziemię do gospodarowania, a tu ustawa zamrożona na rok - znaczy nie otrzyma ziemi, nie będzie prywatyzacji.

Czesław Kudaba,
prof., deputowany do RN RL

Słuszna decyzja! Rejonowi deputowani nie liczyli się po prostu z miejscową ludnością. Mieszkańcy wsi, Polacy, nie są wrogo nastawieni przeciwko Radzie Najwyższej, rządowi litewskiemu. Ale jest grupa ludzi, którzy nie mogą się pogodzić z myślą, że będą musieli kiedyś przystąpić do pracy. To oni organizowali różne imprezy, przeszkadzali.

Najlepiej by było ogłosić nowe wybory. Teraz są inne czasy i nie byłoby deputowanych wybieranych według wskazówki przewodniczącego kołchozu, czy sekretarza partyjnego. Co do komisji, która musiała zbadać działalność rad uważam, że zbyt mało czasu na to poświęciła. To prawda, że zbyt szybko postanowiono.

Irena Mackevičienė,
księgowa Rudomińskiej Fabryki Drobiu

Starszy pan stojący obok litewskiego plakatu "Decyzję o rozwiązaniu Rad rejonu solecznickiego i wileńskiego błogosławimy" podczas pikiety koło Rady Najwyższej:

- Polacy to *jedinstwienniki*, którzy chcą oderwać wileński kraj od Litwy. W wileńskim i solecznickim rejonie działali i działają komuniści, których trzeba sądzić. Rejonowi deputowani głosowali razem ze swoimi prowodyrami.

Trzeba rozwiązać rady i powołać nowych lojalnych ludzi. Polityka musi być tylko jedna!

Uważam, że zostało to nieprawidłowo zrobione. Deputowani byli wybrani demokratycznie, naród ich wybierał, a rozwiązania rad samorządów po prostu nie widzę przyczyny. Jeżeli jedna, dwie osoby nie podobają się władzy, to jeszcze rzecz zrozumiała. Ale czym zawinili inni?

Tadeusz Liksza,
kierownik gospodarstwa "Mościszki"

To jest potworne! Ten antypolski cios został wykonany w kulturalnym państwie, do jakiego Litwa pragnie się zaliczać. Nie jest państwem cywilizowanym to, w którym się rodzi bezprawie. Można to określić krótko - zemstą na Polakach Wileńszczyzny.

Władysław Korkuć,
kierownik artystyczny zespołów Wileńszczyzny ("Wilenka", "Solczanie", "Solczanka", "Biedronka", "Prząśniczka", "Przepióreczka", "Zorza")

Przedstawiciele rządu, członkowie komisji ds. Południowo-Wschodniej Litwy twierdzili, że rozwiązanie Rad rejonowych nie oznacza zwolnienia z obowiązków Zarządu rejonu. Tymczasem stało się inaczej. Np. Stanisław Majewski pracuje w Zarządzie dopiero trzy miesiące - za co go zwalniać?

Cel akcji Rady Najwyższej jest całkowicie jasny - rozstrzygnąć w ten sposób problem Wileńszczyzny.

Nasz Zarząd nigdy nie występował przeciwko państwu, rządowi, a mimo to został ukarany. Nigdy nie skrzywdziliśmy ni Litwina, ni Polaka czy Rosjanina. Walczyliśmy o interesy wszystkich, w tym tej tu większości - Polaków, o zachowanie ich kultury, języka itp.

Kazys Klimašauskas
były naczelnik rejonu wileńskiego

Parlament Litwy w pierwszy dzień nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską, 4 września wziął antydemokratyczną, antypolską decyzję o rozwiązaniu Rad samorządowych rejonów wileńskiego i solecznickiego: Ustawa ma na celu pozostawienie Wileńszczyzny bez jej przedstawicieli, wynarodowienie, jak to się stało prawie z 200 tysięczną rzeszą naszych rodaków w przedwojennej Litwie. Musimy obronić deputowanych, którzy reprezentują interesy Wileńszczyzny. Jeżeli tego nie zrobimy - nastąpi nowa dyktatura.

Jarosław Wołkanowski,
były deputowany z krawczuńskiego okręgu wyborczego

Mieszkam w Niemenczynie, jestem Białorusinem i mogę tylko jedno powiedzieć - nowa władza chce, żeby i deputowani, i dyrektorzy, i księża byli Litwinami. Żeby nie było śladu innych narodowości. Co przeszkadza żyć obok siebie Litwinom, Polakom, Rosjanom? Jeżeli u nas więcej jest Polaków, Białorusinów, to co w tym złego, że deputowani dbają przede wszystkim o ich interesy? Interesów Litwinów broni państwo, a kto będzie bronił naszych, kto, jeżeli nie będziemy mieli swoich deputowanych?

Walerian Z

Zebrał: **Aleksander Borowik**

RYMOWANY LIST DMÓCHOWSKIEGO DO SYROKOMLI

W roku 1862 "Kurier Wileński" (nr 18) zamieścił szeroki przegląd życia i twórczości zmarłego ówcześnie malarza Wincentego Dmóchowskiego. Artykułem tym, pozostającym dotychczas podstawowym źródłem do życiorysu malarza, żegnał w drodze ostatniej swego przyjaciela Władysław Syrokomla.

Urodzony w 1807 r. Wincenty Dmóchowski studiował na Uniwersytecie Wileńskim u Jana Rustema i, jak odnotowuje się we wspomnianym artykule, *od razu poważnem okiem spojrzawszy na sztukę, przyłożył rękę do ołówka i pędzla nie z łaski, jako zamożny amator, ale z duchem ofiary, z przygotowaniem do wieńca cierniowego jak prawdziwy akolita - artysta.*

Po walkach o Warszawę w r. 1831 i późniejszym odwrocie do Prus, był on jednym z pierwszych artystów, którzy wrócili po powstaniu do opustoszałego Wilna. Na stałe zamieszkał tutaj dopiero w r. 1837 z kilkoma zaledwie rublami srebrem w kieszeni. Dla zarobienia środków na życie malował na zamówienie portrety, restaurował stare obrazy, tworzył dekoracje dla teatru miejskiego w Wilnie, uczył rysunku: w 1840 r. otworzył prywatne studium malarskie.

Ale prawdziwym jego powołaniem był pejzaż. Malował krajobrazy z miłością i natchnieniem. Wrażliwie, a równocześnie w sposób prosty malowane te obrazy miast litewskich, zamków, lasów i dworków szczególnie kochał i wielce sobie cenił Syrokomla, a kilka ich posiadał w swojej kolekcji. Odzwierciedlało się w nich serdeczne przywiązanie do swego kraju, podziw dla jego piękna, zainteresowanie miejscami historycznymi przypominającymi chlubne dzieje przodków. Ale *cudne jego krajobrazy znajdowały wielu miłośników, ale mało nabywców.*

Zmuszony ciążką sytuacją materialną w r. 1855 artysta przenosi się do Brycianki (folwark pod Nowogródkiem). Przez trzy lata tu poświęcił się zajęciom gospodarskim, ale mało malując. Ponadto tęsknota do miłego miasta i przyjaciół nie dawała mu spokoju - w r. 1858 więc wraca do Wilna, gdzie nadal mieszka i tworzy aż do śmierci.

W Litewskim Państwowym Centralnym Archiwum Literatury i Sztuki w zbiorach L. Kondratowicza - W. Syrokomli zachował się ciekawy rymowany list W. Dmóchowskiego do poety. Pisany 2 kwietnia 1856 r. w Bryciance (f. 96, ap. 1, b. 49, l. 1-2). Artysta pisze w nim o będącym na wykończeniu obrazie przeznaczonym do kolekcji W. Syrokomli i przedstawiającym Krzyżaków szykujących się do napaści na nadniemeński zamek litewski. To ten, bez wątpienia, obraz zwany "Sceną z "Margiera" był później w zbiorze poety. I chyba to płótno nazywa się dziś "Napad Krzyżaków na zamek Punię", przechowywany w zbiorach Wileńskiego Muzeum Sztuk Pięknych.

List ten stanowi świadectwo poglądu malarza na tworzone dzieło własne i również dowód przyjaźni między obu twórcami.

Rūta Janonienė,
historyk sztuki

Co atramentem, gładko i po prostu
Wyrażasz myśli bez farb i pokostu
Zwątpiłeś może w rzetelność tej sztuki,
Gdzie tyle wchodzi aptecznej nauki
I pomysł oddasz westchnęwszy z rozpaczą
Że już Krzyżacy światu nie zobaczą -
A to nie prawda zupełna tym czasem
Ich widzieć można między rzadkim lasem
Wątpię, czy oni sami widzą kogo,
Lecz wyglądają i zbrojnie i srogo -
A książyc rześko miga ci na zbroi,
Tamci na koniach, ten siedzi, ów stoi
Zaraz na pierwszym obrazu jest planie:
Ksiądz, co wyprawia niemieckie kazanie
Widać z postaci, chociaż się nie rucha
Że ksiądz coś gada, krzyżak każdy słucha:
Musi czuć prawie Chrystusie mięce,
Bo sam się wygiął, rozkrzyżował ręce
Niektóry krzyżak drzemie w rozczuleniu,
Bo to pobożne były pokolenia,
Które od dawna już diabli porwali
I nie żałujem żeśmy ich nie znali.
A prosim Boga niech przepadną tacy,
Co tak drapieżni jak byli krzyżacy.
Lecz nie sądź wcale, jak się zdaje zrazu,
Że na tym koniec całego obrazu.
Dalej się bardziej budujące dzieje
Trybunał skruchy, a przy nim złodzieje
Okuci w zbroje, czubate straszaki
Takich aż dotąd są zbojeckie znaki.
A który księdze już grzechy wyliczy
Tęgim kułakiem piersiach się swiczy:
Dalszych, co drzewa liściami ociemnia,
Kornie czekają swego rozgrzeszenia -
Co który myśli, nikt tego nie zgaduje
Ot sobie stoją jak komu wypaduje.
Co niby zmyci od grzechu i zbrodni
Komunikują przy świetle pochodni:
Dalej namioty, wozy i ogniska
Reitary, Knechty, dym obozowiska;
Za dymem Niemen i zamkowe góry
Na koniec księżyc, a koło niego chmury -
Taki to obraz w Bryciance na ścianie
Czeka ostatnie przyjąć pomazanie;
By tobie jak jest, szeroki i długi
Prędko był gotów na wieczne usługi
I ku zabawie takich spektatorów
Co z pobłażeniem patrze na Autorów.
Zapewna jesteś cokolwiek ciekawy,
Kiedy ten obraz krzyżackiej wyprawy
Długo czekany stanie nieomylnie
W naszej stolicy, ukochanym Wilnie.
Lecz ta godzina już prędko uderzy
Bo tego roku, na sam święty Jerzy -
A teraz tylko o tym jednym marzę,
Jak z wami znowu wszystkiemi pogwarzę,
Ot powiem prosto, bez żadnej ogródki
Tak do was tęsknię, jak pijak do wódki,
Bo gdziesz ofiara, współczucie i cnota -
Tylko w Artystach, a reszta piechota,
Wszystkich znajomych, co zostali w Wilnie
Zawsze rad wspomnić serdecznie, przychylnie:
Jużci Wilczyński! Odpuść panie grzechy,
Nie był powodem do żadnej pociechy.
Niech by już przepadł: ja nie życzę złego,
Jak modli się za mnie, tak ja też za niego.
Zapewna zdziwi, skąd fantazyja taka
List pisać wierszem tak nędznym jak Baka
Gdybysz do kogo, a to do poety
Zwariował człowiek pomyślisz, niestety.
Jeszcze tak nie jest, Panie strzesz od złego
Lecz tak być może, albo blisko tego.
Bo gdy otoczy wioska i jej cuda,
Zewnątrz czarownie! W domu wielka nuda,
A nudy wszelkie dają nam okazyje,
Że najdziwniejsze wyrosną fantazyje
A też ten wybryk, co jest nudy skutkiem
Niech się przedwczesnym nie przeraża smutkiem.

Wincenty Dmóchowski

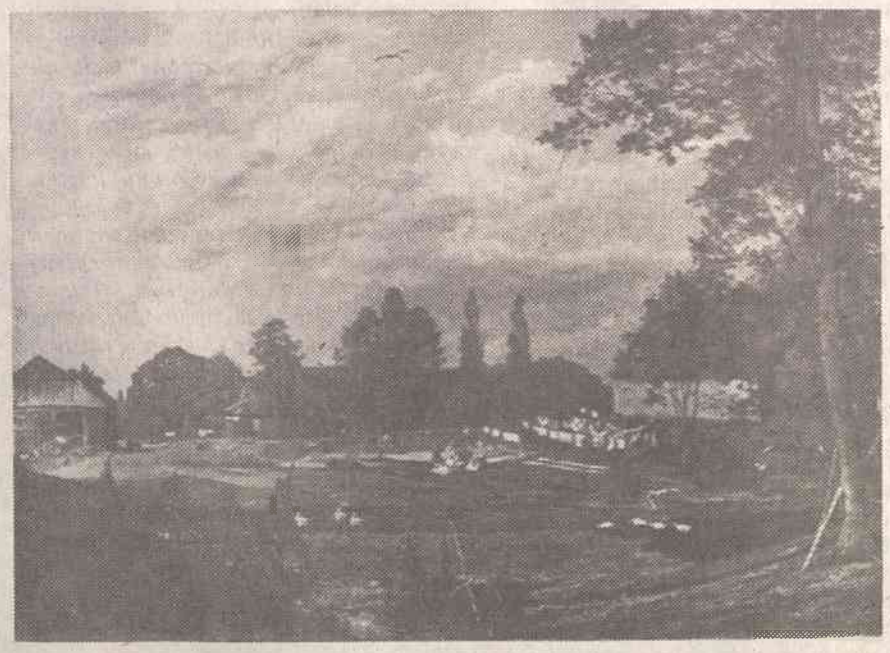

Jeden z licznych pejzarzy W. Dmóchowskiego

ZAPRASZA "METAFORA"

Klub "Metafora" współpracuje z kilkoma pismami na emigracji. Osobiście sponsoruję pismo młodej inteligencji "Enigmę" w Warszawie.

Klub dopiero się rozkręca (istnieje drugi rok), ale zasięg ma już międzykontynentalny. Nie tylko koresponduję w Europie, ale i z Kanadą, USA, RPA, Australią, Izraelem, Japonią. Pragnieniem moim jest stworzenie jakby jednej rodziny literackiej. Motto klubu: "Literatura polska wreszcie powinna mieć jeden mianownik, bez rozdzielania na kolory i pochodzenie". W ten sposób przybliżyć chcę ludzi pióra rozsianych po całym świecie. Na uwadze mam młodych twórców, którzy są w pewnym stopniu zagubienia i trudno im przełamać samotność. Wiem o tym z własnego doświadczenia, żyjąc na tak zwanej obczyźnie 10 lat.

Czytałem w jakimś pismie literackim o tragicznej postawie poety Sławomira Worotyńskiego. Ja tego rodzaju decyzje okropnie przeżywam. Nawet normalną śmierć poety, jak było to w przypadku odejścia: Danuty Boratyńskiej, Witolda Wirpszy, Stanisława Balińskiego, czy ostatniego, Józefa Łobodowskiego. Ko-respondowałem z nim przez jakiś czas. Świetne pióro w roli felietonisty. Od niego uczyłem się na emigracji prawdziwej historii Polski.

A teraz o konkursie. Ze względu na ogromną ilość prac nadesłanych z całego świata, choć przeważają prace z kraju - uczestniczy blisko 1100 autorów, werdykt II konkursu będzie podany pod koniec roku 1991, i to w dziale poezji. Prozę przekładamy na drugi rok.

Przy klubie powstało Polskie Centrum Haiku. Tu przyznam się, specjalne uczucie włożę, propagując na świecie polskie haiku. Trzecia edycja konkursu będzie właśnie na haiku i esej. Nie chcę zakorzeniać się w tych podstawowych nurtach literackich. Są przecież i inne gatunki: reportaż, słuchowisko, sztuka teatralna, krytyka. Chcę dać szansę każdej dziedzinie literackiej. Klub nie ma sponsora. Wszystkie tego rodzaju koszty pochodzą z mojej kieszeni.

Jedną mam uwagę, dotyczącą poetów wileńskich. Nie odnosi się to akurat do wszystkich, ale żeby nie bazowali na wytartym szlaku poetyckiej klasyki: mickiewiczowskiej czy współczesnego Wilna miłoszowego... To samo z poetami w kraju. Myślą, że skoro ogłasza się konkurs na emigracji, to zaraz ma być temat z drugiej wojny światowej, czy jeszcze gorzej, solidarnościowy i szukają w tym inspirujących haseł. Poezja prywatności jest zawsze do przyjęcia i, tak naprawdę jestem jej zwolennikiem. Ten zwykły pokazany dzień człowieka jest wart czasem więcej od głoszonych, za często nawet najwznioślejszych haseł. W nowych warunkach (pewna era się skończyła, zaczyna się nowa) trzeba myśleć właśnie o przyszłości, budować też nowy świat poezji.

Zygmunt Prusiński,
prezes Korespondencyjnego
Klubu Pisarzy Polskich
"Metafora" w Wiedniu, Austria

WIEDEŃSKA NAGRODA LITERACKA

Wiedeńska Nagroda Literacka im. Marka Hłaski przyznawana jest literatom polskim - nie tylko tworzącym na obczyźnie. Do nagrody tej pretendują poeci, prozaicy, eseiści, którzy w przedstawianych książkach ukazują ważkość społecznej aspiracji w dzisiejszej dobie, a przy tym tragizm jednostki w osamotnionej walce przetrwania.

Nagrodę ufundował Zygmunt Jan Prusiński, prezes Korespondencyjnego Klubu Pisarzy Polskich "Metafora" w Austrii.

Pierwszym laureatem został poeta Adam Lizakowski z San Francisco, za wiersze i poematy zamieszczone w tomie "Złodzieje Czereśni" - wydany w roku 1990 przez wydawnictwo *Artex Publishing INC* w *Stevens Point.*

Adres fundatora i Klubu:
Korespondencyjny Klub
Pisarzy Polskich - Metafora
Seumegasse 4/24
1120 Wien - Österreich

Dwa dni z ks. Henrykiem Hlebowiczem we wrześniu 1941 r.

Był to okres babiego lata w drugiej połowie września 1941 r. Korzystając z okazji, że matka moja jechała końmi z Wilna do miejscowości Ościukowicze, położonej o 10 km od byłej granicy polsko-sowieckiej, zabrał się z nią razem i przyjechał do nas ks. H.Hlebowicz. Pamiętam, że był to dzień słoneczny, pora przedwieczorna. Nad stawami pojawiła się już lekka mgiełka. W tym dniu spoglądaliśmy na liczne klucze odlatujących żurawi, których odlot - w myśl poglądów starego ogrodnika - był bardzo wczesny.

Kończyło się lato 1941 roku, lato dla Polaków z Wileńszczyzny stosunkowo pomyślne, gdyż nagłe wkroczenie Niemców przerwało fale aresztowań i wywózek przez NKWD, a hitlerowcy jeszcze nie rozpoczęli represji. Już w lipcu do Ościukowicz przyjechało dwóch księży salezjanów; jeden z nich asceta ks. Dmochowski, nazwiska drugiego nie pamiętam. Po kilkudniowym pobycie ruszyli na wschód i słuch po nich zaginął.

W ramach tej samej akcji misyjnej, wszczętej z inicjatywy ks. Arcybiskupa Jałbrzykowskiego, przyjechał także ks. H.Hlebowicz. W tym czasie zarysowała się już wyraźnie wrogość władz niemieckich i kolaborujących z nimi elementów białoruskich do Polaków w ogóle, a do księży i byłych "obszarników" w szczególności.

Podróż z Wilna (180 km) końmi, zaprzężonymi do wozów drabiniastych trwała 3 dni. Matka pierwsza zeskoczyła z wozu i szeptem poinformowała nas, że przyjechał ks. Hlebowicz, o którym tak głośno było w Wilnie w latach 1939 - 1941.

Ujrzałem szczupłego, raczej niewysokiego mężczyznę w sutannie. Z młodzieńczą sprawnością zeskoczył on z wozu i serdecznie uśmiechając się witał nas (siostrę 15 lat, brata 17 lat i mnie dwunastoletniego), nawiązując bardzo prędko bezpośredni kontakt. Początkowo onieśmielenie ustąpiło miejsca ciekawości tego człowieka i wkrótce nawiązała się jakaś nić przyjaźni.

Gdzieś po godzinie zasiedliśmy do kolacji w bardzo dużym pałacu doszczętnie zrabowanym w 1939 r. Prócz murów i pięknych posadzek był w jadalni tylko stary, bardzo ciężki stół dębowy, kilka różnych krzeseł i stylowa kanapka biedermayerowska, którą ktoś z uczciwych fornali zwrócił do pałacu. Rozmowa, o ile sobie przypominam, dotyczyła podróży oraz możliwości odprawienia Mszy św. w pałacowej kaplicy.

Po kolacji rozmowa zeszła na poważniejsze sprawy. Wszyscy dorośli pesymistycznie zapatrywali się na możliwości powodzenia akcji niesienia katolicyzmu na wschód, zwłaszcza, że w tym czasie prawosławie było uważane poniekąd za narodową religię Białorusi, a popi prawosławni niechętnie, o ile nie wręcz wrogo, odnosili się do wszystkiego, co polskie.

Popi ci to byli w gruncie rzeczy Rosjanie, wielkoruscy szowiniści, marzący o powrocie dawnej białej Rosji i o przywróceniu panowania carów prawosławnych. Ruch narodowy białoruski był dla nich - w aktualnych warunkach okupacji hitlerowskiej - jedynie przejściowym narzędziem w walce z komunizmem i władzą sowiecką z jednej, a polskością, z drugiej strony. Oczywiście, ich postawy i dążeń nie można utożsamiać z postawami i dążeniami autentycznych nacjonalistów białoruskich zmierzających do stworzenia niepodległej lub opartej na Niemcach Białorusi. Tragizmem tych Białorusinów było to, iż taka niezależna Białoruś całkowicie się nie mieściła w hitlerowskich planach ujarzmienia Wschodu. Stąd też ludzie ci bądź zawrócili z obranej początkowo drogi, wiążąc się później z podziemiem komunistycznym i sowieckim ruchem partyzanckim, bądź też stoczyli się - nie mając już drogi odwrotu - na pozycje jawnego renegactwa i zbrodniczej kolaboracji z hitlerowskimi władzami okupacyjnymi. Ale wówczas, we wrześniu 1941 r., przy stole w Ościukowiczach większość rozmówców zapewne patrzyła na te sprawy inaczej: z punktu widzenia interesów polskich.

Podczas tej rozmowy zauważyłem, że na twarzy ks. Hlebowicza malowała się jakaś wielka powaga i spokój. Wydaje mi się, że odmiennie ujmował on dyskutowane problemy niż inni dorośli, gdyż dyskusję zakończył słowami: "Będzie jak Bóg da" - to pamiętam dokładnie. Nie potrafię dziś odtworzyć całej dyskusji, pamiętam tylko, że wszystkich podniósł bardzo na duchu, wszystkich przekonał, że wojna skończy się dla Polski pomyślnie, że już niedługo itd. Wprowadził prędko jakiś nastrój spokoju, bezpieczeństwa i wesołości. Dyskutował bardzo żywo, z ogromnym zapałem i energią, wyczuwało się w nim ogromną wiarę i ufność. Wskutek jego ruchliwości ostatni zabytek meblowy, kanapka, mocno już zresztą sfatygowana, rozleciała się...

Później w ciągu następnych paru dni w przerwach między dyskusjami politycznymi, społecznymi i religijnymi grano w brydża. Grał doskonale: wszyscy grający domownicy aż złościli się, że nie mając karty licytował wysoko i przeważnie wygrywał. Dziś przypuszczam, że doskonale pamiętał, co kto wyrzucał i liczył. Nigdy się nie przerzucił i swoją kartę wykorzystywał maksymalnie.

Nazajutrz po przyjeździe ks. Hlebowicza pojechałem do leżącej w odległości 3 km parafii w Ilii i przywiozłem sprzęt potrzebny do odprawiania Mszy św. Zeszli się ludzie z całej okolicy, służyłem księdzu do mszy. Była to ostatnia Msza św. w tej kaplicy i chyba też ostatnia również ks. Hlebowicza na ziemiach przedwrześniowej Rzeczypospolitej. Po mszy śniadanie, po którym w ten wrześniowy ranek ks. Hlebowicz udał się dalej na wschód za dawną granicę.

x x x

Po trzech lub czterech miesiącach, już w okresie nasilenia prześladowań Polaków przez Niemców (głównie rękami kolaborantów miejscowych), dowiedzieliśmy się, że ks. Hlebowicz został zamordowany w Borysowie. Z jakiego powodu?

Trudno mi dziś odtworzyć wszystkie pogłoski na ten temat. Chodziły słuchy, że nie chciał zdradzić tajemnicy spowiedzi, czego rzekomo domagała się od niego policja. Inni twierdzili, że spowiadająca się dziewczyna była nasłana przez gestapo i to, co usłyszała w czasie spowiedzi, doniosła Niemcom.

Wydaje mi się, że zginął dlatego, że był wielkim patriotą i gorliwym kapłanem katolickim. Dla ludzi z gestapo oraz dla kolaborujących z nimi policjantów - to wystarczyło.

Konstanty Tukałło

VILNIANA

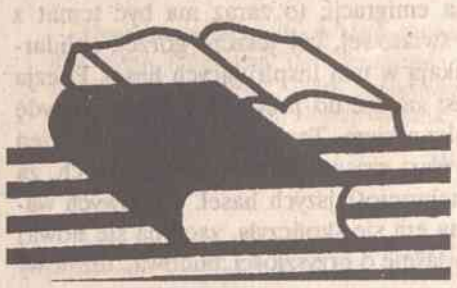

Czytając ciekawą lekturę zapomina się choć przez chwilę o tym, co się dzieje w naszym tak burzliwym świecie. Oczywiście taką odtrutkę na to można znaleźć, udając się do ogrodu, lasu czy podobnie i też można się wyłączyć z owych globalnych niepokojów, jakie niosą mijające dni. Lektura jednak więcej daje do myślenia, a przede wszystkim inaczej, niż by to było na łonie przyrody. A więc, tym razem pozycja Aliny Kowalczykowej o Józefie Piłsudskim.

O postaci tej napisano już tak wiele, ale wciąż jednak widocznie za mało, skoro stanowi inspirację do dalszych rozpraw tak licznych autorów. Alina Kowalczykowa w swej książce (niedużej, około 200 str.) pragnie przyjrzeć się jednemu aspektowi osoby Piłsudskiego, mianowicie na tle tradycji narodowej - od początków wychowania przyszłego Naczelnika państwa, przez początki jego działalności na niwie socjalistycznej, legionowej. Autorka idąc śladem polskiej tradycji romantycznej śledzi każdy przejaw działalności bohatera, jakby ilustrując motywy działania, marzenia, które świadomie realizował, kontynuując swych historycznych poprzedników, zmierzając konsekwentnie do jednego - zdobycia niepodległego bytu państwa.

Ten pierwszy okres pracy J. Piłsudskiego w partii, jak wiadomo, jest związany z Wilnem, zresztą z Wilna został wysłany na Syberię, tu też po katordze wrócił. Co ciekawsze, ku przypomnieniu, w wileńskim lasku Ponarskim odbyło się w 1893 r. spotkanie działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej, historycznie uznane jako I Zjazd PPS-u. Tu narodziła się myśl wydawania własnej gazety robotniczej, która też jak wiadomo i nazwę nosiła "Robotnika". Pierwsze jej numery się ukazywały w tajnej drukarence w Lipniszkach na Oszmiańszczyźnie. W odróżnieniu od prasy proletariatczyków, którzy nie stawiali sobie celu niepodległościowego, Piłsudski potrafił ideę niepodległościową od razu wyeksponować. Miał jakby zakodowane, że nikt Polsce niepodległości sam nie podaruje, że trzeba ją wywalczyć. Choć to sto lat prawie od tamtej doby mija, ale historia jakby się powtórzyła, przy tym w przypadku Litwy również. Tyle, że inni sprawcy duchowi stali na czele tej walki.

"Piłsudski i tradycja" zawiera wiele pięknych kart poświęconych postaci matki Marszałka, Legionom, a przede wszystkim zajrzeniu do duszy i serca samego bohatera. Książka napisana równym stylem, wyważonym słowem przekonuje do każdej tezy wyrażonej przez autorkę. Dziś praktycznie zda się, że wszystko już jest wiadome, że zbadane, opisane i może szeregowemu czytelnikowi nie zawsze się chce po tego już sięgać. A jednak warto, bo zawsze znajdzie coś nowego, odkrywczego dla siebie. W tym przypadku na pewno pozycja jest poznawcza pozwalająca raz jeszcze przypomnieć fakty, a jednocześnie na świeżo spojrzeć na fragment rodzimej historii w kontekście takiej indywidualności, jaką był dla naszych dziejów Józef Piłsudski. Zwłaszcza że dla nas, Polaków mieszkających na Litwie, ma jakby jeszcze inny wymiar, to nasz ziomek, tu stąd z Litwy pochodzący. Przy tym nasz bohater narodowy, a dla naszych współmieszkańców Litwinów stanowiący jakże kontrowersyjną postać. Mam wrażenie, że A. Kowalczykowa swą trafną pozycją przekona każdego czytelnika w tym, co twierdzi. A może tylko to jest zbieżne z tym, co tu czujemy, bo wszak na tej ziemi nadal się pozostaje romantykami.

D.

Alina Kowalczykowa "Piłsudski i tradycja", Wydawnictwo Verba, Chotomów 1991

W GŁĄB I Z BLISKA

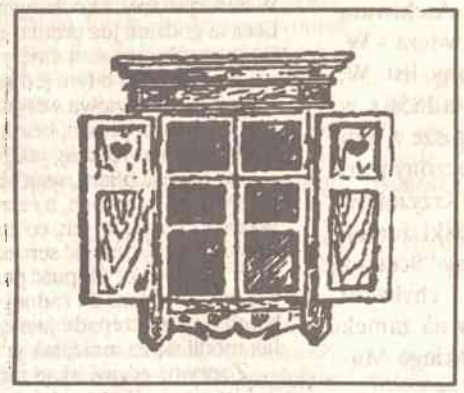

Po żniwach a przed kopaniem ziemniaków ojciec kredę na mąkę rozbijał, z pokostem mieszał, mówił, że kit z tego dobry - okna na zimę opatrzyć. Później na tymże pokoście farbę zacierał, okiennice malował: jedną za drugą. Żal mi trochę było tego rysunku warstw wokół tego w desce osadzonych sęczków, ściętych przy rozpiłowaniu gładko na szlif. Ufałem (ojciec wie, co robi!), zima nadejdzie, drewno musi mieć ochronę przed wilgocią i zlodowaceniem, a my w domu - też.

U sąsiadów starsza pani z miasta wypoczynek letni ku końcowi dobijała. Też malowała - tylko inaczej. Na płótnie, w polu, obok skrzynka pełna farb i deseczka do ich mieszania. Pędzelków kilka, mieszanki - różne, kolory z tub - aż grają, ale na płótno się kładną jakieś zgaszone, po kilkakroć na to samo miejsce. Z daleka widziałem, że dla ojca szybciej szło, farba zaczynała świecić świeżością już na ostatniej desce. Robota czysta i szybka.

Ale tutaj zajęcie też było warte przyjrzenia się. Były jakieś swoje tajemnice, bo ani płótno takie dom przed chłodem ochroni, ani samo jakiegoś zabezpieczenia wymaga. A więc: co z tego będzie? Mieszanie kolorów nie było ich marnowaniem, jak myślałem początkowo, ale dawało wręcz nieoczekiwane dla mnie wyniki. Dwa kolory tworzyły trzeci do nich zupełnie niepodobny. Pociągnięcia pędzlem po płótnie to tu, to tam przestawały być chaotyczną peckaniną, a powierzchnia coraz bardziej zaczynała przypominać widok, jaki miała malarka przed sobą.

No tak, oczywiście, będzie obraz! Z jeziorem, z moją jarzębiną na brzegu, bo już część jaskrawości na płótno powędrowała, pasuje jak ulał. I pod słońcem ledwo mgłę przebijającym rozświetlona plama tafli jeziornej w sam raz. Lekki zarys wzgórza, drzew i chyba domu, który teraz za mgłą, niewidoczny. Ale pędzel szuka jakiegoś kształtu w tej mgle długo i niezbyt zdecydowanie, że po-stanowiłem za ten czas sprawdzić, czy farba na okiennicach mocno się trzyma. Trzymała się,tak, ale i na całą dłoń jej starczyło.

Odszorować ręce można tylko piaskiem na brzegu jeziora, bo tak, ani rusz się nie ściera. Tymczasem pejzaż dobudował się, że można go już z prawdziwym widokiem z domu przez okno pomylić. Pachnie też prawie pokostem, tylko że zamiast zgadywanego przeze mnie domu coś innego urosło: ogromny niespotykany dach, nie dach? Obok jakby głowa ogromna, a wszystko to wtopione we mgle, przez którą przeziera twarz, podobna do tej, którą widywałem wpatrując się wieczorami długo w pełnię księżyca.

Zaakceptowałem, pamiętam, ten błysk na jeziorze i jarzębinę. Dziwo z zamglonej części obrazu też przemówiło - tajemniczością. Mojego szczebiotu malarka nie rozumiała: mówiliśmy bowiem w różnych językach, więc pytania na nic by się zdały.

Pierwsze zetknięcie się z prawdziwym malarstwem zostawiło poczucie jaskrawości, odbitej jakby w zwierciadle i tajemniczego mroku, w którym można zobaczyć każdy kształt. Nawet nad naszym jeziorem piramidę, której wnętrza strzeże wiernie nieodgadniony sfinks.

Wojciech Radłowski

PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor

CMENTARZE (44)

1. Rossa

Wiadomy jest dawny zwyczaj, do początków prawie bieżącego stulecia przechowany, grzebania zwłok w grobowych sklepach pod kościołami, w przedsionkach,oraz w ziemi będącej koło nich. Tak się i w Wilnie działo, gdzie tylko przy kościele św. św. Józefa i Nikodema, za Ostrą Bramą był obszerniejszy kościół. Gdy zwierzchność rządowa wzbroniła tego, a miasto coraz bardziej się zwiększając podsuwało budowami swemi pod sam kościół św. Józefa i Nikodema, wówczas burmistrz wileński Bazyli Müller w r. 1769 wyznaczył niewielką przestrzeń na cmentarz, w dolinie zwanej Rossa. Wskazany jednak obręb tak się wkrótce mogiłami zapełnił, że zmuszeni potrzebą rozprzestrzenienia jego, księża Misjonarze, którym ten cmentarz był poruczony, dokupili w roku 1801 więcej ziemi, opasali drewnianym parkanem i zbudowali murowany na szpital domek. W roku 1812 Francuzi spalili parkan, kks. Misjonarze więc zaczęli wznosić na miejscu jego mur, i do końca 1820 r. w około nim cmentarz opasali, jak to dotąd widzieć się daje. Ale długo nie było tu domu Bożego. Ostatni dopiero wizytator tego zgromadzenia, ks. Józef Bohdanowicz w r. 1841 zaczął budować na cmentarzu murowaną z czerwonej cegły kaplicę w gotyckim stylu. Budowa dla braku środków skończyć się nie dała. Dopiero w r. 1850 kaplica ta zupełnie ukończona, poświęcona została uroczyście przez ks. prałata Fijałkowskiego. Do ukończenia całkowicie tej kaplicy najczynniej przyłożył się ś. p. Jan Waszkiewicz, prof. Uniwersytetu Wileńskiego. On to umieścił w ołtarzu piękny obraz zdjęcia z krzyża Chrystusa Pana, na chórze mały organ, a obok kaplicy zbudował drewnianą dzwonnicę. Pod kaplicą obszerne znajdują się katakumby, w których wiele zwłok spoczywa, a między innymi i wyżej wspomnianego ks. wizytatora Józefa Bohdanowicza.

Oprócz tych podkaplicznych, nieco opodal wznoszą się dwa oddziały murowanych ze skrzydłami piętrowych katakumb. Pierwsze z nich czteropiętrowe zawierają po 22 pieczar, mają skrzydło skierowane na lewą stronę, gdzie już tylko trzy są piętra. Drugi oddział naprzeciw pierwszych, równie z załamaniem skrzydłowem, jest cały trzypiętrowy. Wszystkie już prawie zapełnione trumnami. Pokrywają je zwykle marmurowe różnej barwy lub z blachy żelaznej lakierowane tablice, na których złocistemi głoskami wypisane są nazwiska, zasługi i przymioty zmarłych. Nieraz napotkać można myśl rzewną lub zbawczą, gładkim objętą rymem, czasem też uśmiechem politowania trąci o pseudopoezję (bo gdzież się ta nie wciska?), a koncept jałowy przerwie poważniejsze przechodnia dumania. Na całym cmentarzu porozsiewane są rozmaite marmurowe, kamienne i z lanego żelaza po mistrzowsku zrobione w fabryce w Wiszniewie hrabiego Chreptowicza pomniki; z ostatnich zaś lat najwięcej granitowe, zręcznie i ozdobnie ręką miejscowych rzeźbierzy wykute. Latem niejeden z tych pomników prześlicznymi wionieje kwiatami, troskliwie pielęgnowanymi przez pozostałą, zgon swoich zmarłych, opłakującą rodzinę. Umówiona zazwyczaj na całe lato, uboga jaka ze szpitala kobieta lub który ze stróżów cmentarza, miesięczną pobiera płacę z obowiązkiem pilnowania i polewania zasadzonych roślin i krzewów; z czego potrójna wynika korzyść: bo rzewna wzorowa domierza się umarłym pamięć, cmentarz się zdobi i wspiera jałmużną ubóstwo, z nastręczeniem lekkiego pożytecznego zatrudnienia. W głębi za katakumbami z prawej strony wznosi się dość wysoki pagórek przez lud zazwyczaj Anielską górą zwany; tam się niemowlęta i drobne dziatki chowają.

Z ludzi zasłużonych na tym cmentarzu pogrzebieni są: Tomasz Hussarzewski (1732 r. 14 grudnia - † 1 grudnia 1807 r.), kapłan Zgromadzenia kks. Misjonarzy, profesor b. Uniwersytetu Wileńskiego, wykładał w nim ważną dziejów powszechnych naukę. W pobliżu pieczar nieco na ustroniu leży w poetycznym bezładzie kupa kamieni z płytą takąż noszącą na sobie napis: pod niemi znany w piśmiennictwie polskim profesor Uniwersytetu Wileńskiego Euzebiusz Słowacki. Wysłużony profesor w Uniwersytecie Wileńskim Ferdynand Szpicnagiel († 1829 r.). Wcześnie dla nauk zgasły, bo ledwie w 27 roku życia ksiądz Platon Sosnowski († 1827 r.), paroch korelicki, doktor św. teologii, nadzwyczajny profesor teologii moralnej i pasterskiej w Uniwersytecie Wileńskim Tomasz Życki, profesor tegoż uniwersytetu, ur. 17 października 1763 w powiecie wileńskim, w rodzinnym folwarku Kupryszkach († 18 października 1839 r.). Prof. Uniwersytetu Wileńskiego, a później Akademii Duchownej i Medycznej ks. Ignacy Borowski, prałat Katedry Wileńskiej († 27 maja 1852 r.), słynny kaznodzieja. Felix Rymkiewicz, doktor medycyny, prof. Uniwersytetu Wileńskiego, († 17 grudnia 1851 r.) w wieku 52 lat. Prof. Uniwersytetu Wileńsk. August Becu, filozofii i medycyny doktor (dnia 26 sierpnia 1824 r. o godz. 2-giej po południu zabity od piorunu). Prof. Herberski, architekt Gucewicz, któremu Wilno i Litwa tyle swych ozdób winny. Jan Gwalbert Rudomina, wizytator i członek Komisji Edukacyjnej (zm. w r. 1849), autor żywota H. Strojnowskiego, bisk. wileńsk. i rektora uniwers. Ks. Justyn Jakubowski, kanonik koadiukator Katedry Wileńskiej, prob. Św. Ducha, nauczyciel w Instytucie Szlacheckim wileńskim (zm. 4 lipca 1852) w wieku lat 40. Antoni Marcinowski (zm. 5 stycznia 1855), przez lat wiele wydawca "Kuriera Wileńskiego" i "Dziennika Wileńskiego". Malarz Franciszek Smuglewicz, zmarły 18 września 1807 r. w 62 roku życia. Jan O'Conner, rodem Irlandczyk, który od roku 1800-1802 był profesorem publicznym zwyczajnym terapii specjalnej i nominalnej kliniki medycznej. Doktor Julian Moszyński, naczelny lekarz Szpitala św. Jakuba, prezes Cesarskiego Lekarskiego Towarzystwa w Wilnie, członek Archeologicznej Komisji i Muzeum Starożytności, autor kilku dzieł. Gabriel książę Ogiński (ur. 1784, † 1842 r. dn. 15 grudnia) i wielu innych.

Cdn.

Od redakcji: Wyjaśnić w uzupełnieniu należy datę założenia Rossy. Mając do wglądu przewodniki Kirkora jeszcze z roku 1880, podaje on tę datę - 1769 r. Natomiast w wydaniu rosyjskim "Żiwopisnaja Rossija", t. III z 1882 r. datę tę poprawia na 1796 (za wyd. V.Girininkienė, A.Paulauskas "Rasos", Wilno 1988). Znaczyłoby to, że cmentarz Rossa jest prawie o 30 (dokładnie 27) lat młodszy, niż to powszechnie już się przyjmuje. Przypominamy, że nasz przedruk odcinków pochodzi z "Przewodnika" Kirkora z 1862 roku (pierwsze dwa z 1856 i 1859 r. nazywały się "Przechadzkami po Wilnie i jego okolicach").

KONKURS

To, co było. . .

Raz jeszcze odwołujemy się do pozycji "Album Wileńskie" J.K.Wilczyńskiego. Prosimy napisać, co jest przedstawione na starej litografii L.P.Bichebois.

Odpowiedzi należy kierować na adres redakcji w ciągu miesiąca. Zwycięzcom zostaną przyznane książki. Ci, którzy w ciągu roku nadeślą największą ilość trafnych odpowiedzi, mają szansę zdobyć wycieczki do Polski.

Tytułem odpowiedzi

W nr 15 przedstawiona jest Sala Smuglewicza na Uniwersytecie Wileńskim. W przeszłości mieściła się tu Sala Archeologiczna Muzeum Starożytności. Pomieszczenie ma cylindryczne sklepienia z lunetami, które zdobią obrazy, malowane przez Franciszka Smuglewicza w latach 1802-1804. Później zostały one częściowo zamienione lub odrestaurowane przez innych artystów. Odnotować należy, że piękne malowidła Smuglewicza znacznie ucierpiały w czasie zaborów carskich, kiedy na uniwersytecie przeprowadzono niezliczone przeróbki.

Po odzyskaniu uczelni przeprowadzono prace restauratorskie. W związku z uroczystym obchodem 350-lecia założenia Uniwersytetu Wileńskiego w r. 1929 rektorat otrzymał od rządu kredyty na odnowienie całokształtu gmachów. Odrestaurowano także malowidła ścienne w Sali Smuglewicza.

Grzegorz Lach

Muzeum Starożytności zostało założone w 1855 r. dzięki inicjatywie Eustachego Tyszkiewicza. To było pierwsze publiczne muzeum na Litwie. Eksponaty pochodziły ze zbiorów Eustachego i Konstantego Tyszkiewiczów, Teodora Narbutta, Adama H. Kirkora, Jana Wilczyńskiego, Władysława Syrokomli i innych mecenasów sztuki. Wchodziły też piękne kolekcje starożytnych rzeczy - obrazów, starodruków, insygniów książęcych, bojowych sztandarów, wyrobów różnych cechów, gobelinów, medalierstwa, starych monet. Szczególnie muzeum ucierpiało po porażce powstania 1863 r. Około 3 tys. rzadkich i niezwykle cennych eksponatów wywieziono do Muzeum Rumiancewa w Moskwie.

Działalność tej ciekawej placówki wileńskiej nieco się ożywiła w latach 1884-1902, kiedy kierował nią archeolog Fiodor Pokrowski. W czasie pierwszej wojny światowej część eksponatów ewakuowano w 1915 r. do Rosji, część została zrabowana przez władze okupacyjne. W r. 1919 Litewski Tymczasowy Rząd Rewolucyjny przeznaczył dla Muzeum Starożytności nowe pomieszczenia. Odtąd muzeum miało się nazywać historii i etnografii, a jego dyrektorem mianowano Jonasa Basanavičiusa. W latach 1920-1930 nad częścią muzeum opiekę sprawował Uniwersytet Wileński, nad inną - Muzeum Białoruskie. W 1941 r. na bazie tych placówek powstały nowe muzea - Historii i Etnografii Akademii Nauk Litewskiej SRR, które w 1952 ponownie zostały połączone. W 1967 r. muzeum zostało przeniesione do gmachu Nowego Arsenału, gdzie znajduje się po dzień dzisiejszy.

D.Račyte

Nagrody książkowe otrzymują: **D.Račyte i Grzegorz Lach** - obydwoje z Wilna.

Dziękujemy Państwu za obszerne odpowiedzi. Przypominamy, iż wykorzystujemy tylko ich fragmenty, dotyczące w skrócie dziejów przedstawianego obiektu, czy też jego mniej znanych lub nieznanych kart.

MYŚLI NASZYCH CZYTELNIKÓW

Tam, gdzie wybory są komedią, życie staje się tragedią.

Komunizm na Litwie był jajkiem kukułczym w cudzym gnieździe.

Bubel - to sowiecki rubel.

Nie widzieliśmy diabła, dlaczego więc ciągle do niego odsyłamy naszych przeciwników?

Jeśli nic nie wskóra się głową, wyręczy kieszeń.

Jan Kozicz

Pozytywną stroną kryzysu jest to, że nawet powrozu nie kupisz, żeby się powiesić...

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się! Aby was nie spotkał los ludzi pracy Związku Sowieckiego.

Widmo komunizmu chodziło po Europie. Chodziło aż na przeszkody trafiło.

Henryk Siemak

Ukamieniowano osła. Dokonali tego czynu swoi, ponieważ był wśród nich najmądrzejszy.

Najgłupszego też ukamieniowano. Bo się wyróżniał w tłumie.

I tylko równy wśród równych osłów cieszył się popularnością. Twierdził, że osły to zjawisko masowe.

Robert Polakowski

Adres redakcji:
232001 Wilno, ul.Išganytojo 2/4
telefon: 22 42 45, fax: 65 04 63
Wydają:
Romuald Mieczkowski (**red. naczelny**)
Czesław Okińczyc
Podpisano do druku 12 września 1991
Skład komputerowy własny
Druk offsetowy, 2 arkusze druk.
Drukarnia w Ukmerge
Indeks 67248 XL - 160
Konto: 1467292 Komercinis bankas
"Vilniaus bankas", kod 751003 1353

Jerzy Hoppen

(dla przypomnienia w roku stulecia z dnia urodzin)

Motyw wileński J. Hoppena.

Jerzy Hoppen urodził się w 1891 r. (23 marca) w Kownie w rodzinie prawnika. Po ukończeniu gimnazjum klasycznego w 1913 r. rozpoczął studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Miał po temu zadatki - najstarsza teczka z jego rysunkami obejmuje lata 1907 - 1913. W studiach jednak szybko nastąpiła przerwa, rozpoczęła się wojna i Hoppen trafił do armii rosyjskiej. Pomimo straconych siedmiu lat pociąg do sztuk pięknych nie zmalał. Przy okazji w Piotrogrodzie długie godziny spędzał pośród kolekcji artystycznych w Ermitażu, bardzo dużo rysował, już po rewolucji ilustrował tam wydanie bajek rosyjskich, za co otrzymał nagrodę.

Jerzy Hoppen wrócił do stron rodzinnych, zamieszkał w Wilnie. Początkowo wykładał w dwuletniej średniej szkole rysunku, a gdy ją po paru latach zamknięto, prowadził lekcje rysunku w jednym z gimnazjów. Po otwarciu trzyletniej szkoły rzemiosł został jej dyrektorem, a zdolniejszych uczniów przygotowywał do studiów wyższych.

Przez cały czas w Wilnie czynny był w różnych dziedzinach sztuki: malował dekoracje teatralne, ilustrował książki, stworzył kilka wileńskich cyklów akwarel, prac malarskich. Brał udział w wystawach, doczekał się uznania. Wtedy szczególnie zainteresował się Wilnem, studiował jego zabytki sztuki, w prasie objaśniał dla społeczeństwa niepowtarzalność rzeźby, skarbów architektury wileńskiej, podkreślał jej pożałowania godny stan. Hoppen studiował szkoły grafiki przeszłości, wgłębiał się w wartości artystyczne, treść, koncepcję twórczą i technikę starych prac. Szczególnie prac mistrzów Makowskiego, Smokowskiego, Czechowicza, których twórczość była ściśle tematycznie związana z Litwą. Ciekawili go współcześni artyści wileńscy, aktywni tego czasu twórcy: Ruszczyc, Ślędziński i in.

Po powrocie z Rosji Hoppen studiował sztukę na Uniwersytecie Wileńskim. Z przerwami i długo. W 1924 r. na kilka miesięcy wyjechał w delegację zapoznawczą do Paryża. Studiował wystawy sztuki w Luwrze, inne zbiory, wykonał sporo grafik. W r. 1930 wyjeżdża ponownie na dłuższy pobyt do Paryża, ale w 1931 r., gdy się dowiedział o powodzi w Wilnie, wraca. Bierze udział w ratowaniu zabytków architektury, a następnie - w pracach restauracyjnych w katedrze oraz innych budowach. Zostały z tego okresu obrazy o tematyce powodziowej.

Twórczość Hoppena w okresie przedwojennym, prace w dziedzinie sztuki stosowanej ściśle wiążą się z Wilnem i Wileńszczyzną.Już wspomniałem, że Wilnu poświęcił kilka cyklów prac, przedstawiających zabytki architektury, zespoły pałacowe, u których podnóży często widzimy przystanie biedoty o ciężkim losie, tchnące doczesnością i nędzą. Sporo mamy rodzajowych obrazków wileńskich: rynki, wozy handlowe, sąsiadujące podwórza Starówki, spławy na Wilii. Patrząc na nie oczyma współczesnego, artysta nie usprawiedliwia, nie protestuje - po prostu spokojnie obserwuje przekroje życia, zaświadcza o nich. Co prawda, w niektórych obrazach można wyczuć romantyczne nastroje młodego twórcy, gdzie indziej - surowość.

Hoppen brał udział w odnowie zabytków sztuki starych gmachów Uniwersytetu Wileńskiego, w odtworzeniu polichromii wnętrz w salach noszących dzisiaj imiona F. Smuglewicza i J. Lelewela.

Sala Smuglewicza w zespole uniwersyteckim stanowi największą wartość zabytkową. Sam gmach sięga XVII wieku. Na początku XIX wieku na nowo salę ozdobił twórca Wileńskiej Szkoły Sztuki, najwybitniejszy tutaj przedstawiciel klasycyzmu w malarstwie F. Smuglewicz. Pomagał mu w tym podobno jego brat. Żywot tych prac nie był długi, ponad 50 lat, kiedy po zamknięciu uniwersytetu gimnazjalny nauczyciel rysunku B. Griaznow w r. 1867 zamalował je obrazami i ornamentami w stylu pseudobizantyjskim. W latach 1929 - 31 Hoppen przeprowadził badania, odsłonił resztki starych dekoracji smuglewiczowskich i z wielkim pietyzmem częściowo je odtworzył (badacze stwierdzają, że zabrakło obrazów niezachowanych oraz niektórych innych elementów). Bez wątpienia, wykonana praca jest cenna, dzięki niej i teraz w tej sali możemy oglądać nieco odnowiony w późniejszym czasie ten zabytek sztuki.

Jednocześnie Hoppen przynajmniej częściowo przyczynił się do restauracji sali Lelewela, w której znajduje się część jego spuścizny sprowadzonej w tamtym czasie z Paryża. Niedługo po skończeniu tych prac (1932 r.) Hoppen, co tylko wtedy było możliwe, poczynił kopie trockich fresków zamkowych, a opisy opublikował. Pracował również przy restauracji zabytków architektury w Rykontach, Gudogach, Michaliszkach, w innych miejscowościach Wileńszczyzny.

Od r. 1931 był adiunktem na katedrze grafiki Uniwersytetu Wileńskiego. Studia rozpoczęte w Krakowie po dłuższej przerwie kontynuował tutaj i skończył je dopiero w 1934 r. Po trzech latach został docentem, niedługo po tym objął katedrę grafiki i sztuki stosowanej.

Po przekazaniu Wilna Litwie pracował w nowozorganizowanym Muzeum Sztuki, porządkował zbiory artystyczne, wykładał rysunek w litewskim już wtedy Instytucie Sztuk Pięknych.

Podczas wojny Hoppen wraz ze swoimi wileńskimi uczniami O. i L. Torwirtami w 1942 r. zajmował się dekoracją wnętrz w technice sgrafitto neoromantycznego kościoła w Landwarowie. Latem 1943 r. wraz z piątką uczniów oraz miejscowymi mistrzami ozdabiał wnętrze nowo zbudowanego kościoła (1930 r.) w miejscowości Perloja. Mieszkańcy wspominają dotychczas jak wspomagali żywnością pracujących tu ze względu na otrzymanie zaświadczeń o pracy, chroniło to przed ich wysłaniem na roboty. Kolory wydobywano z materiałów naturalnych.

Autor artykułu nie jest w stanie ocenić wartości artystycznej tych prac. Wywierają one wrażenie, jak i na każdym szeregowym widzu, wielce zgranym zestawieniem kolorystycznym, ciekawą treścią historyczną i religijną. Prace te, oczywiście, weszły w rejestr chronionych zabytków sztuki.

Jak wiadomo, po wojnie z własnej woli wielu Polaków z Litwy wyemigrowało. Razem z nimi często pod postacią własności wywieziono sporo dzieł sztuki, stworzonych tu, swojskich etnicznie i bardzo naszemu krajowi potrzebnych.. Dziś na tę sprawę patrzymy już prawie na jako fakt historyczny. Możemy przypomnieć, że wśród tych ludzi, którzy się do tego przyczynili, był też Hoppen. Jego spuścizna twórcza pomimo tego, że tematycznie wileńska i tu stworzona, została wywieziona razem z cennym archiwum fotograficznym. Przechowuje się ona w Warszawie, Toruniu, innych miejscach.

J. Hoppen wyjechał do Polski Ludowej w r. 1946, po roku rozpoczął pracę w uniwersytecie w Toruniu, gdzie zorganizował katedrę grafiki i kierował nią, był też prodziekanem wydziału sztuki. Stronił w pracy od szarzyzny, gorączkowo choć niepostrzeżenie a umiejętnie dążył do osiągnięcia wyników z uczniami, u których zauważył zapał do poszukiwań. W takich razach zmieniał się, poddawał się nawet emocjom. Za prawdziwe kryterium w twórczości uważał prostotę. ("Rzeczawiście to - co proste"). Ze świadectwa tych, co go znali, wynika, że pociągał swym taktem, głębią myśli pedagogicznej. Ale, zdaniem W.Jakubowskiego, nie miał godnych siebie uczniów.Jego znajomi z Torunia nadmieniali, że mieszkając tam tęsknił do rodzinnej Litwy i Wilna. Zmarł w 1969 r. Na cmentarz odprowadzało go nieliczne grono najbliższych jego twórczości przyjaciół.

* * *

Minęło 100 lat z dnia urodzin twórcy. Dlaczego więc nie będąc historykiem sztuki piszę. Przed ponad 10 laty sporo czasu spędziłem w sali Smuglewicza nad starożytnymi uniwersyteckimi mapami, nie raz przyglądałem się dłużej polichromii ścian i sklepienia. W roku jubileuszowym uniwersytetu troską moją były te stare mapy. I oczywiście udawało się z rzadka na nich odszukać imię tego wybitnego artysty, restauratora, grafika. Dziwiło i smuciło jednoczeście, jak mało znamy zasłużonych dla naszej kultury ludzi. Uzupełniając lekturami napisałem, nie publikowany dotąd ten oto nieduży artykuł. Myślę, że i zwykli obywatele mają prawo mówić o artystach. Tym bardziej, że w prasie litewskiej, niewykluczone, że nikt nie przypomni o tak znaczącej przecież rocznicy tego człowieka.

Czesław Kudaba

Fot. archiwum

Od nowa

JAKA RADA DLA RADY?

Sierpniowy pucz dokonał cudu: w ciągu trzech dni przywódcy ZSRR dostali taką nauczkę, której nie spodziewali się w najśmielszych snach przebudowy. Nie sprawdziły się oczekiwania starych sceptyków - imperium samo uznało niepodległość republik bałtyckich! Tu i ówdzie z cokołów zaczęli schodzić *ojcowie reżimu*. Nawet Iljicza nie oszczędzono. Jest zamiar przeniesienia go z mauzoleum przeznaczonego dla sowieckich bogów na miejsce spoczynku zwykłych śmiertelników. Za jednym pociągnięciem szereg wysokich funkcjonariuszy partii i KGB pozostał bez pracy. Rozgłos powstał tak wielki, że trzeba było oficjalnie zdementować pogłoski, iż nie udali się oni... do Chin. Oczywiście, to bujda - pracownikom tych resortów raczej trudno by było ukryć się wśród skośnookich budowniczych socjalistycznego raju według własnej recepty.

Pucz zgasł. Ale postawy ludzkie odegrały w nim rolę papierka lakmusowego. Był to swego rodzaju test - jaki kolor wywołuje reakcja na presję sowiecką. Po jej haniebnym fiasku kolaborantom wypowiedziano ostrą walkę. To kwestia czasu, kiedy najgroźniejsi z nich trafią za kratki. Żądny jednak igrzysk lud domaga się dalszego rozliczenia. I tu okazuje się, nawet pokojowa rewolucja nie może się obejść bez *polowania na czarownice*, wszak jest to doskonała okazja pozbycia się niewygodnych.

Takie zjawiska, niestety, dzieją się także na Litwie. Nie chodzi tu o uszczypliwe przycinki *trolejbusowe*. Sam parlament wlazł w kabałę. W czasie, kiedy osiągnięto porozumienie w Radach rejonów - wileńskiego i solecznickiego oraz w ich samorządach, kiedy nareszcie zrozumiano wiele rzeczy, a Soleczniki się pozbyły największych mącicieli wody, parlament przyjmuje decyzję... rozwiązania tych struktur. Jeśli sama Rada Najwyższa ma się za obraną demokratycznie i w wolnych wyborach (co niewątpliwe), to też nie może ona rozwiązywać obieralnego organu niższego szczebla wybranego w takichże wyborach. Rozpisanie nowych działa przede wszystkim na niekorzyść republiki. Nie wierzę bowiem, że trzeba aż całe Rady i samorządy rozwiązywać, aby stworzyć nowe. Bo i z kogo, panowie? Mieszkańcy postawionych pod pręgierzem rejonów są rozgoryczeni, że ich wola i opinia się nie liczą. Ponadto zarzucając innym działalność antykonstytucyjną nie należy samemu łamać ustawodawstwa. To doprowadza do ciekawego paradoksu - coraz więcej ludzi mówi: *a jednak działacze polscy, którym zarzuca się prosowietyzm, mieli rację - Litwini, kiedy doszli do siły, nie liczą się z nami.*

Niepodległość miała przynieść zupełnie inne formy rozwiązywania nabrzmiałych problemów. Po tym, jak stała się faktem, w zbiorowej euforii wyeliminowana została wyrozumiałość. Żądza surowych porachunków z przeciwnikami zaćmiła wizję przyszłości opartej na uważnym wysłuchaniu drugiej strony. Litewska większość w parlamencie skutecznie przegłosowała mniejszość polską. A przecież jeszcze nie tak dawno potępiano właśnie mechaniczną większość przy podejmowaniu decyzji przeciw wolnej Litwie. Jaka więc rada dla Rady? Jak naprawić przykry błąd, który ma w sobie posmak totalitarnych nawyków? Wszak może dojść do tego, że i inne Rady zostaną rozwiązane, o ile ich decyzje nie spodobają się siłom, mającym wpływ na litewski parlament.

Podejmując takie decyzje parlament przelicza się z własnymi możliwościami, jak się potocznie mówi, *przegina pałę*. A jeśli ta decyzja nie znajdzie zrozumienia w tych rejonach i wśród ogółu Polaków na Litwie, co wtedy? Czyż zostanie wprowadzony w nich stan wyjątkowy? Ale to *zupełnie wyjątkowy. Owszem, nastąpiło pewne wykroczenie konstytucyjne* - powiadają co niektórzy działacze - *ale sytuacja powstała taka już wyjątkowa...* Jaka? Gdzie? - chciałoby się zapytać. Kto w tych rejonach obecnie zagraża Litwie?

Młody parlament powinien wiedzieć, że najlepsze jest takie prawo, w którym nie ma wyjątków. Niesłusznie więc wmawiać, że działa jakiś *polski kocioł*, skoro *pretekst jest litewski*. Trudno powiedzieć, komu takie działania wyrządzają więcej szkody - Polakom czy samym Litwinom. Na pewno wszystkim - wszak pogwałcone zostały podstawowe prawa człowieka jako takie. Incydent niewątpliwie przejdzie do historii jako przykład klasycznej pomyłki etapu przejściowego.

Jeśli kiedyś taka decyzja mogła nastąpić na *prośbę ludzi pracy* tych rejonów, to teraz można ją nawet oprotestować, wyjść z pikietami. Niestety, górują na nich emocje. Szkoda też ludzi oderwanych od pracy. Z zażenowaniem słuchałem mglistych wywodów polityków będących za rozwiązaniem Rad. Długie debaty w parlamencie wraz z uchwaleniem drobnych korekt nie zmienią sedna rzeczy. Wyjście było by jedno - odwołać pośpieszną decyzję podciągającą wszystkich Polaków tych rejonów pod jeden mianownik. Stopień winy konkretnych osób ma ustalić konkretne postępowanie karne. Odejście w ten sposób mających nieczyste sumienie razem z dziesiątkami niewinnych jest dla tych pierwszych po prostu nagrodą.

Trudno o bardziej irracjonalny finał.

Tomasz Bończa